



25 marca 2025

NR 70 (18161)

Sport

Polska - Malta 2:0



Egzekutor

Już tak nie maltretowali

Choć wynik lepszy niewiele, wyraźnie lepsza niż z Litwą była gra reprezentantów Polski – chociaż nie wszystkich.

Łukasz SKORUPSKI,
90 min – 6

■ Miał ciut więcej do roboty niż w poprzednim spotkaniu, choć głównie tyczyło się to strzałów z dystansu – najgroźniejszy w 6 minucie oddał Ilyas Chouaref. Standardowo emanował pewnością, choć w pierwszej połowie raz pomylił się w trakcie rozegrania piłki.

Kamil PIĄTKOWSKI,
90 min – 6

■ Zaliczył parę niezłych interwencji, ale kilka razy przez wstąpienie do gry sprawiał mu Chouaref. Poza tym nieźle.

Jan BEDNAREK,
do 46 min – 7

■ Bardzo pewny w obronie, królował w powietrzu, to jego agresywny odbiór na połowie rywala zapoczątkował akcję bramkową na 1:0. Po zderzeniu z rywalem puściła mu się krew z nosa. Dograł połówkę, ale na drugą nie wyszedł.

Jakub KIWIOR,
90 min – 7

■ „Kiwi” w najlepszym wydaniu. W obronie nie miał wiele do zrobienia, ale gdy już coś się przytrafiło – spisywał się jak należy. Natomiast kapitalnie rozgrywał piłkę, głównie uruchamiając progresywnymi podaniami Kamińskiego. W 44 mi-

nucie powinien wpisać się na listę strzelców.

Jakub MODER,
90 min – 5

■ W pierwszej połowie był „mutowaty”, miał kłopoty z zabezpieczaniem środka pola, przez co Maltańczycy kilka razy groźnie się tam przedzerali. W ofensywie dawał mało. Bardziej błyskotliwy był po przerwie, kiedy został przesunięty nieco „wyżej”. Na przestrzeni kilku minut zaliczył asystę przy голу na 2:0 i sam mógł też trafić do siatki.

Przemysław FRANKOWSKI,
do 66 min – 3

■ W porównaniu z biegającym po drugiej flance Kamińskim wyglądał jak ubogi krewny. Był statyczny i zbyt często wybierał najbezpieczniejsze rozwiązania, nie zyskując nimi przestrzeni i nie rozwijając akcji. Nie umiał uciec po skrzydle przeciwnikowi, większość jego dośrodkowań także pozostawiała wiele do życzenia – choć w 44 minucie kapitalnie obsłużył Kiwiora (no i co by nie mówić, zaliczył asystę drugiego stopnia przy голу na 1:0).

Sebastian SZYMAŃSKI,
90 min – 5

■ Lepiej niż z Litwą, ale wciąż bez szatu. W 38 minucie był



W takiej dyspozycji Jakuba Kamińskiego (nr 13) chcemy oglądać!

Jakub KAMIŃSKI,
do 87 min – 8

blisko gola, lecz chybił nieznacznie. W drugiej połowie odebrał futbolówkę, czym zapoczątkował akcję bramkową na 2:0 (w ogóle miał kilka niezłych momentów defensywnych). Poza tym ponownie nie imponował dokładnością podań, w efekcie czego miał najniższą ich celność spośród piłkarzy z podstawowego składu.

Mateusz BOGUSZ,
do 46 min – 4

■ Był aktywny, widoczny, dochodził do sytuacji – w sumie nieźle miał 3, szczególnie tę z 13 minuty, gdy wykorzystał prostą stratę maltańskiego obrońcy i pomknął sam w pole karne. Poza tym jednak można było oczekiwać od niego więcej intensywności (no i dokładności). Czyżby jet lag?

Krzysztof PIĄTEK,
do 66 min – 3

■ Zaliczył nieco szczęśliwą

asystę przy pierwszym голу Świderskiego, ale... poza tym nie było go w grze. Trochę poprzeczny, trochę się poprzeczny, ale to byłoby na tyle. Nie zanotował ani jednego uderzenia...

Karol ŚWIDERSKI,
90 min – 8

■ Oddał jedną trzecią polskich strzałów w tym meczu, co jest imponujące o tyle, że było ich w sumie 27. Wreszcie był tam, gdzie być powinien – głównie przy bramce na 1:0, bo przy tej na 2:0 sam miał także pewien udział w jej wykreowaniu. Kilka razy był bardzo blisko hat-tricka, ale – niestety – nie udało mu się i teraz pewnie żałuje. Powinien mieć też asystę, kiedy znakomicie wyczekał i podał do wbiegającego w pole karne Kamińskiego.

Mateusz WIETESKA,
od 46 min – 6

Godnie zastąpił Bednarka, choć w starciu z Maltą nie była to wielka sztuka. Pewny i na ziemi, i w powietrzu. Pod koniec został nieźle poobijany, ale chociaż wskutek tego czerwona kartkę obejrzał Chouaref (szkoda, że na ostatnie sekundy).

Bartosz SLISZ,
od 46 min – 4

■ Największym plusem jego wejścia było to, że do przodu został przesunięty Moder. Nic specjalnego nie pokazał, ale robił to, co musiał. W swoim stylu nawet z takim rywalem złapał żółtą kartkę, choć z drugiej strony – rywal po faulu na nim również ją obejrzał.

Matty CASH,
od 66 min – 6

■ Dał pozytywny impuls na prawej flance, która w końcu została zdynamizowana. Było w jego grze nieco chaosu, ale znacznie mniej niż w starciu z Litwą. Przy odrobinie precyzji i zdecydowania mógł wpisać się na listę strzelców. W niecałe pół godziny wykonał więcej dryblingów niż Frankowski w ponad godzinę.

Robert LEWANDOWSKI,
od 66 min – 5

■ Zagrał kilka niezłych podań, pomylił się trochę z rzutu wolnego, tradycyjnie absorbował uwagę rywali. Dla „Lewego” to mecz absolutnie bez historii.

Bartosz BERESZYŃSKI,
od 87 min – niesklas.

■ Jego wejście zapewniło Kamińskiemu indywidualne owaacje od Stadionu Narodowego. Po koleżeńsku.

Piotr Tubacki

Ambitny pościg Litwinów

Suomi nie utrzymali dwubramkowej zaliczki w Kownie i musieli zadowolić się jednym punktem.

W porównaniu do meczu z Maltą trener Finów Jacob Friis nie ruszał bloku defensywnego, natomiast trochę „majstrował” w dwóch innych formacjach. Między innymi mecz na ławce rezerwowych rozpoczął najlepszy snajper Cracovii Benjamin Kallman (14 goli w bieżących rozgrywkach PKO BP Ekstraklasy), a jego miejsce w ataku zajął zawodnik poznańskiego Lecha, Daniel Haakans. W wyjściowej jedenastce Suomi nie zabrakło strzelca jedyne go gola w poprzedniej potyczce eliminacyjnej, Olivera Antmana.

Mecz na Darius and Girenas Stadium w Kownie goście rozpoczęli od mocnego uderzenia. W 4 minucie pod bramką Litwinów powstało ogromne zamieszanie, gospodarze nieporadnie wybiłali futbolówkę i po krótkim „bilardzie” strzałem z 5 metrów posłał ją do siatki Kairinen. Dziesięć minut później podopieczni Edgarsa Jankauskasa stracili piłkę w środku pola, zabrał się z nią Haakans i pognął na bramkę rywali. Wpadł w pole karne i oddał strzał, lecz bramkarz Litwinów Edvinas Gertmonas odbił piłkę po strzale piłkarza „Kolejorza”. W tej ak-

cji próbujący naprawić swój błąd Edvinas Girdvainis ściął rywala jak drwał drzewo i belgijski arbiter Erik Lambrechts bez wahania wskazał na „wapno”. Niezawodnym egzekutorem rzutu karnego był Joel Pohjanpalo i Finowie objęli dwubramkowe prowadzenie. Nie utrzymali jednak tej zaliczki do przerwy, bo w 39 minucie grający na co dzień w Bayerze Leverkusen Lukas Hradecky musiał wyciągnąć piłkę z siatki. Kontaktowego gola strzelił Armandas Kucyzs, którego idealnie obsłużył Artur Dolžnikov. W 69 minucie Gvidas Gineitis strzałem z dystansu

zdobył wyrównującego gola dla gospodarzy, doprowadzając kibiców zgromadzonych na trybunach do ekstazy. Strzelec gola z radości zdjął koszulkę i natychmiast został upomniany przez arbitra żółtą kartką. Mimo starań żadnej z drużyn nie udało się przechylić szali zwycięstwa na swoją stronę, co najbardziej ucieszyło... reprezentantów Polski

■ **Litwa - Finlandia 2:2 (1:2)**

0:1 - Kairinen, 4 min, 0:2 - Pohjanpalo, 17 min (karny), 1:2 - Kucyzs, 39 min, 2:2 - Gineitis, 69 min.

LITWA: Gertmonas - Kazukolovas, Utkus (77. Remeikis), Girdvainis - Si-



Daniel Haakans (z prawej) w I połowie wywalczył dla reprezentacji Finlandii rzut karny, po którym jego drużyna strzeliła drugiego gola.

rvys, Matulevicius (65. Czernych), Gineitis, Milaszius - Dolžnikov (46. Golubic-kas), Kucyzs (58. Ruzgis), Lasickas. Trener Edgaras JANKAUSKAS. **FINLANDIA:** Hradecky - Alho, Tenho (46. Vaisanen), Ivanov, Uronen - Kamara (77. Peltola), Lod (61. Suhonen), Ka-

irinen - Haakans, Pohjanpalo (61. Kallman), Antman (86. Pukki). Trener Jacob FRIIS.

Sędziował Erik Lambrechts (Belgia). **Widzów** 10421. **Żółte kartki:** Girdvainis, Gineitis, Milaszius - Tenho, Ivanov,

Bogdan Nather

Dwa razy Świderski

Zgodnie z oczekiwaniami wygrywamy z Maltą i obejmujemy prowadzenie w tabeli grupy G mundialu.

Michał Zichlarz
z Warszawy



Do drugiego meczu w eliminacjach MŚ nasza reprezentacja wyszła z kilkoma zmianami w wyjściowej jedenastce w porównaniu do tego, co było w z Litwinami. Przede wszystkim w wyjściowej jedenastce nie było kapitana i najlepszego strzelca Roberta Lewandowskiego. Zastąpił go Krzysztof Piątek. Z kolei w linii pomocy w podstawowym składzie zobaczyliśmy dwóch śląskich zawodników: Jakuba Kamińskiego oraz Mateusza Bogusza, którzy dali dobre zmiany w pierwszej eliminacyjnej grze.

Widoczny Kamiński

I to właśnie po rajdzie „Kamika” w pierwszych minutach mogliśmy prowadzić, ale po wymanewrowaniu kilku zawodników strzelił obok. W odpowiedzi oglądaliśmy pierwszy celny strzał. Po dobrej akcji uderzał Ilyas Chouaref, który niedawno razem z Jamesem Carragherem otrzymał maltański paszport. Na szczęście Łukasz Skorupski sparował futbolówkę na rożnego. Ry-

wał pokazał, że nie zamierza się tylko bronić. Przed upływem pierwszego kwadransu świetną okazję miał Bogusz, ale w bardzo dobrej sytuacji tylko nabił piłkę Henry Bonello. Zaraz potem głową celnie uderzył zastępujący w roli kapitana Lewandowski obrońca Jan Bednarek, ale maltański golkiper był na miejscu. Mielśmy przewagę, okazje były, jednak to wszystko za mało, żeby piłka znalazła się w siatce rywali.

Po 20 minutach kolejna akcja aktywnego na lewym skrzydle Kamińskiego – naszego najbardziej widocznego zawodnika w pierwszym fragmencie gry – szansę miał ponownie Bogusz, potem strzelał Jakub Moder, tyle że niecelnie. Czas leciał, a gola z nisko notowanym przeciwnikiem nie było. Brakowało kogoś, kto – jak harujący Kamiński – stworzyłby przewagę z przodu. W końcu udało się jednak przedrzeć przez szyki rywala. Przemysław Frankowski zagrał do boku do Krzysztofa Piątka, ten zagrał płasko do środ-



Karol Świderski (nr 11) był nie do powstrzymania dla rywali z Maltą. Tutaj w starciu z Jamesem Carragherem.

Fot. Piotr Nowak/PAP

	Polska – Malta	
	2:0 (1:0)	

1:0 – Świderski, 27 min (asysta Piątek), 2:0 – Świderski, 51 min (asysta Moder)

POLSKA: Skorupski - Piątekowski, Bednarek (46. Wieteska), Kiwior - Frankowski (66. Cash), Moder, Szymański, Bogusz (46. Slisz), Kamiński (87. Bereszynski) - Świderski, Piątek (66. Lewandowski). Trener Michał Probiez. Rezerwowi: Butka, Dragowski, Cash, Dawidowicz, Piotrowski, Urbański, Buksa, Marczuk.

MALTA: Bonello - Muscat (58. Lonardelli), Carragher, Pepe (83. J. Borg) - Mbong (66. Overend), Guillaumier, Teuma, Satariano (58. Tuma), Camenzuli - Chouaref, Mbong (46. Nwoko). Trener Emilio DE LEO. Rezerwowi: Sissons, Al-Tumi, S. Borg, Pisani, Berman, Azzopardi, Paiber.

Sędziował Morten Krogh (Dania). **Asystenci** Wollenberg Rasmussen i Steffen Bramsen (oba Dania). **Czas gry** 100 min (51+49). **Widzów** 45 872. **Żółte kartki:** Frankowski (45+4. faul), Slisz (65. faul) - Muscat (18. faul), Tuma (69 faul), Chouaref (76. faul). **Czerwona kartka:** Chouaref (90. faul, druga żółta)

ka, a Karol Świderski z pięciu metrów umieścił piłkę w siatce, zdobywając swojego 12 gola w narodowych barwach.

Nie ustrześliśmy się niestety błędów, niewymuszone straty, zgubione krycie i strzały groźnego z przodu Chouarefa (niecelny) czy Muscata (celny). Niezbyt

dobrze grali w tym czasie nasi środkowi pomocnicy Szymański - Moder, nie potrafiąc regulować tempa gry. Dwójka naszych napastników musiała czekać na podanie z drugiej linii. Były wprawdzie okazje na drugą bramkę, bo próbowali Świderski czy Bogusz, ale golkipera rywala nie

dało się pokonać. Najbliżej tego był Jakub Kiwior pod koniec I połowy, ale świetną interwencją popisał się bardzo dobrze broniący Bonello, na co dzień bramkarz Hamrunu Spartans. Do przerwy oddaliśmy pół tuzina celnych uderzeń na bramkę Malty, ale bramka padła tylko jedna.

Szybko zdobyty gol

Na drugą połowę wyszliśmy z podwójną zmianą - w miejsce Bednarka wszedł Mateusz Wieteska, a Bogusza zastąpił Bartosz Slisz. Początek II połowy był lepszy niż pierwszej, bo kilka minut po wznowieniu było już 2:0 dla grających w białych strojach Polaków. Świetna dwójkowa akcja i wymiana piłki w wykonaniu duetu Moder - Świderski i ten drugi ładnym płaskim uderzeniem zaskoczył bramkarza gości. „Jeszcze jeden! Jeszcze jeden” - skandowało 45 tys. kibiców na Narodowym. Rozegrał się Moder, który po asyście

mógł też wpisać się na listę strzelców, raz uderzał minimalnie niecelnie, raz w światło bramki, ale Bonello odbił piłkę.

Po niewiele ponad godzinie - przy aplauzie publiczności - na boisku pojawił się Lewandowski. Na 3:0 mógł podwyższyć w 78 minucie Kamiński, ale przegrał pojedynek ze świetnie interweniującym Bonello.

Wygrywamy drugi mecz w eliminacjach do amerykańskiego mundialu i obejmujemy prowadzenie w grupie G. Kolejnym naszym rywalem będzie 10 czerwca w Helsinkach Finlandia.

GRUPA G

■ Litwa - Finlandia 2:2 (1:2)
■ Polska - Malta 2:0 (1:0)

1. Polska	2	6	3:0
2. Finlandia	2	4	3:2
3. Litwa	2	1	2:3
4. Malta	2	0	0:3

Następna kolejka (7.06): Malta - Litwa (18.00), Finlandia - Holandia (20.45).

KOMENTARZ „SPORTU”

Żenada i tyle!

Ludzie zło-oociii... Gdybym miał wyrazić stan emocjonalny, jaki towarzyszy społeczeństwu po meczu z Maltą jednym słowem – ewidentnie byłoby to „rozczarowanie”. Ledwie 2:0 z jakąś Maltą... Serio?! Jak ten Świderski strzelił dwa gole, to nie mógł już zaliczyć hat tricka?! Dlaczego w pierwszej połowie Bednarek aż tak długo siedział na murawie po starciu z rywalem i opóźniał grę?! Niby ten Kamiński jeździł wprawdzie po skrzydle między rywalami jak ferrari testarossa, ale nie mógł jednak częściej kończyć

tych rajdów podaniami?! O co chodziło Boguszowi, kiedy w pierwszej połowie w dogodnej sytuacji mógł strzelać, a nie strzelał?! Na pewno zarył butem w murawę, hehe... Nie mógł Skorupski częściej się rzucać? Przecież pięknych bramkarskich parad nigdy za mało! A dlaczego w drugiej połowie Biało-czerwoni nie rzucili się na rywali jeszcze bardziej? Kiedy ktoś jest słaby trzeba go docisnąć, dojechać, wyrwać oddech z gardła! Nie mógł Probiez dokonać innych zmian niż dokonał?! Dlaczego nasi uderzali za słabo, kiedy trzeba było silniej? Dlaczego uderzali za mocno, kiedy trzeba było

technicznie? Podobają nam się w ogóle do oszczędzania Lewandowskiego w meczu o punkty?! Tyle zarabia, a odpoczywał ponad godzinę! No i żadnego gola nie strzelił! Ludzieeee złoociii... Musieli nasi w tym meczu dostać w ogóle żółte kartki? To tapanie rywala przez Slisza za koszulkę to zupełna żenada... Musieli tyle wózków w środkowej strefie boiska zamiast szybciej rozgrywać piłkę? No i dlaczego Polacy nie pokazywali się na pozycjach jak należy? Uważam, że za rzadko wyprzedzali rywali. Nie było takich falowych ataków, jakie powinny być! Z tyłu też za dużo pozwalaliśmy rywalom. Co

prawda przeciwnicy gola nie zdobyli, ale to raczej zasługa ich nieudolności, a nie finezji, siły, bystrości i zgrania naszych obrońców... Tak ogólnie: nie uważacie, że na Stadionie Narodowym znowu było zbyt mało finezji?! Nigdy tego nie zrozumieć: reprezentacji Polski trafia się raz na sto lat szansa wygrać w dwóch pierwszych meczach ze słabymi rywalami po 5:0, a tego nie wykorzystuje! Spieprzył mi wieczór, spieprzył mi nastrój... Teraz przez Probieza i całą tę jego ekipę będę miał kilka gorszych dni. A tak w nich wierzyłem... Mają szczęście, że przynajmniej wygrali! Nie

wyobrażam sobie, żeby nie awansowali do mundialu. Przecież grali na dwóch ostatnich! Byli wśród najlepszych. Teraz też tak musi być. Człowiek haruje dniami i nocami, żyty sobie wypruwa więc chciałby czasem móc cieszyć się z życia. Tych radości w meczu z Litwą i Maltą odczuwałem jednak zdecydowanie za mało, należy mi się znacznie więcej. Jeśli ekipie Probieza nie uda się pokonać w grupie Holendrów - będę oczekiwał objęcia selekcyjnej posady przez Wojciecha Kowalczyka. Jego przenikliwość, zdolność logicznego myślenia, umiejętność łączenia faktów,

umiejętność wyciągania wniosków i reprezentacyjne doświadczenie (wielokrotnie oddawał strzały w zwycięskich meczach eliminacji mistrzostw świata) pozwalają mi wierzyć, że na selekcyjnym stołku poradziłby sobie na pewno lepiej niż Probiez. Niech ten Probiez już te eliminacje sobie wygra, zagra na tym mundialu, osiągnie coś albo nie, ale ja już chcę Kowalczyka! Ko-wal-czy-ka! To będzie gwarancja, że polska piłka znowu będzie uważana za wielką. Jak wtedy, gdy podczas igrzysk olimpijskich w Barcelonie w 1992 roku, gdy graliśmy pięknie i gromiliśmy! Tego się trzymajmy!

Paweł Czado



Premierowe trafienia

W dwóch meczach pod wodzą Thomasa Tuchela swoje pierwsze bramki w reprezentacji Anglii strzeliło trzech piłkarzy.

KWALIFIKACJE DO MŚ

Widać, że Thomas Tuchel swoje pierwsze mecze w roli selekcjonera reprezentacji Anglii wykorzystuje na testowanie różnych ustawień zespołu. Trudno się niemieckiemu szkoleniowcowi dziwić, skoro „Synowie Albionu” w kwalifikacjach do mistrzostw świata mierzą się ze znacznie słabszymi rywalami i sprawdzanie nowych wariantów gry w takich okolicznościach wydaje się racjonalne. Widać na pierwszy rzut oka, że po pierwszym meczu Tuchela w reprezentacji jego uznanie zyskał Myles Lewis-Skelly. Lewy obrońca debiutował w kadrze w zeszłotygodniowym meczu przeciwko Albanii (2:0), w którym wpisał się na listę strzelców. Niemiec nie wahał się i wystawił go w pierwszym składzie także w meczu przeciwko Łotwie. Pozmieniał jednak na innych pozycjach. Zamiast Dana Burna zagrał Marc Guehi, Curtisa Jonesa zastąpił Morgan Rogers, a Phila Fodena Jarrod Bowen. To jednak zmiana prawego defensora okazała się szczególnie ważna.

Przymierzył w okienko

W pierwszym spotkaniu pod wodzą Thomasa Tuchela na tej pozycji wystąpił weteran Kyle Walker,



Uderzenie z rzutu wolnego Reece'a Jamesa było spektakularne.

dla którego był to 94. mecz w reprezentacji. Z kolei w starciu przeciwko Łotwie na boisku pojawił się piłkarz Chelsea Reece James. 25-latek ma spore doświadczenie, jeśli chodzi o grę na poziomie Premier League, ale dotychczas w reprezentacji rozegrał zaledwie 17 meczów. W tym sezonie zmagali się z kontuzjami, ale Tuchel uznał, że kapitańca Chelsea nie może zabraknąć na liście powołanych zawodników. Co jednak najważniejsze, James zachwylił w rywalizacji przeciwko

Łotyszom, bo w pierwszej połowie strzelił pięknego gola z rzutu wolnego. Przymierzył w okienko, nie dając golkiperowi najmniejszych szans na skuteczną interwencję. Tym samym zdobył premierową bramkę w narodowych barwach.

Nie trafił do pustej bramki

Anglicy nie mają się jednak czym szczególnie zachwycać. Już w pierwszym meczu kwalifikacji, pomimo tego, że „Synowie Albionu” pewnie pokonali

Albanię, piłkarze Thomasa Tuchela nie grali najlepiej. Mankamenty Wyspiarzy były widoczne na pierwszy rzut oka i podobnie zresztą było w starciu z Łotwą. W pierwszej połowie zespół Paolo Nicolato powinien zdobyć bramkę, gdy błąd w defensywie popełnili Guehi oraz Jordan Pickford. Defensor i bramkarz nie dogadali się, przez co piłkę w polu karnym przejął znany polskim kibicom Vladislavs Gutkovskis (w przeszłości zawodnik Bruk-Betu i Rakowa). Łotysz próbował z dość ostrego kąta umieścić piłkę w bramce, ale zabrakło mu cierpliwości oraz spokoju, przez co oddał niecelny strzał.

Odblokowali

Ostatecznie Anglicy nie pozwolili przyjeźdnym na stworzenie sensacji. Poza sytuacją Gutkovskisa nie pozwolili Łotyszom na wiele, a swoją solidność potwierdzili po zmianie stron. W drugim meczu z rzędu na listę strzelców wpisał się Harry Kane. Snajper nie zawiódł, był świetnie ustawiony po podaniu przed bramkę Declana Rice'a i bez problemu umieścił piłkę w siatce. Chwilę później z gola cieszył się rezerwowy Eberechi Eze, zawodnik Crystal Palace. Dla 26-latką był to dziesiąty mecz w reprezentacji Anglii i – podobnie jak James w pierwszej połowie – po raz pierw-

szy cieszył się z trafienia w narodowych barwach. Dla tych kibiców z Anglii, którzy są optymistycznie nastawieni do życia, był to jasny sygnał – Tuchel odblokował potencjał ofensywny obu tych zawodników, którzy musieli chwilę poczekać na premierowego gola w reprezentacji. Ci bardziej krytyczni z pewnością doszukają się kilku problemów, z którymi szkoleniowiec jeszcze sobie nie poradził, bo zwycięstwo wcale nie przyszło z łatwością.

Anglicy wygrali więc dwa pierwsze mecze pod wodzą nowego selekcjonera. Ale czy ktokolwiek przewidywał, że ich spotkanie z Albanią i Łotwą potoczą się inaczej?

Ulitował się

Dodajmy na zakończenie, że Anglicy mogą cieszyć się z tego, że sędzia Orel Grinfeld z Izraela był dla nich pobłażliwy. W drugiej połowie, przy stanie 1:0, Jude Bellingham z całą pewnością zasłużył na żółtą kartkę za bardzo ostry faul na rywalu. Gwiazdor Realu Madryt jeszcze w pierwszej połowie został ukarany „żółtkiem”, więc kolejne upomnienie sędziego skutkowałoby usunięciem go z placu gry. Arbiter z jakiegoś szerszej nieznanego powodu ulitował się nad Bellinghamem i Anglicy mogli dokończyć mecz w komplecie.

GRUPA K

■ Anglia – Łotwa 3:0 (1:0)

1:0 – James (38), 2:0 – Kane (68), 3:0 – Eze (76)

ANGLIA: Pickford – James, Guehi, Kona, Lewis-Skelly (79. Walker) – Bellingham (67. Foden), Rice (79. Henderson) – Bowen (61. Eze), Rogers, Rashford (79. Jones) – Kane.

Trener Thomas TUCHEL.

ŁOTWA: Zviedris – Savalnieks (54. Jagodinskis), Jurkovskis (61. Daskevics), Cernomordijs, Balodis (83. Sliede), Ciganiks – Jaunzems, Saveljevs, Zelenkovs, Ikaunieks (83. Melniks) – Gutkovskis (61. Sits). **Trener** Paolo NICOLATO.

■ Albania – Andora 3:0 (2:0)

1:0 – Manaj (9), 2:0 – Manaj (19), 3:0 – Uzuni (90+2)

1. Anglia	2	6	5:0
2. Albania	2	3	3:2
3. Łotwa	2	3	1:3
4. Andora	2	0	0:4
Serbia	-	-	-:-

GRUPA H

■ Bośnia i Hercegowina

– Cypr 2:1 (1:1)

1:0 – Demirović (22), 1:1 – Pittas (45+2), 2:1 – Hajradinović (57)

■ San Marino – Rumunia 1:5 (0:2)

0:1 – Cevoli (6, samobójcza), 0:2 – Popescu (44), 0:3 – Marin (55, karny), 1:3 – Zannoni (67), 1:4 – Hagi (75), 1:5 – Alibec (90+5)

1. BiH	2	6	3:1
2. Rumunia	2	3	5:2
3. Cypr	2	3	3:2
4. San Marino	2	0	1:7
Austria	-	-	-:-

Kacper Janoszka

PODWÓJNY NELSON

„Wścieklizna”

Bogdan Nather



Na samo wspomnienie „popisu” Biało-czerwonych w piątkowym meczu z Litwą dostaję „wścieklizny” i regularnie mam odruchy wymiotne. Nieudolność i nieporadność wybrańców Michała Probiez na boisku doprowadziły mnie do białej gorączki, zaś ich tempo gry nie pozostawiło żadnych złudzeń, że na ich tle nawet żółt zostaby uznany za rasowego sprintera. Generalnie rozgoryczenie było ogromne, a po końcowym gwizdku arbitra w oczach wielu sympatyków naszej

drużyny narodowej można było dostrzec obraz plutonu egzekucyjnego. Zgadzał im się tylko wynik, nic ponadto. Nic należy się zatem dziwić, że wielu byłych reprezentantów Polski nie zostawiło na swoich następcach przystawionej suchej nitki, nie brakowało nawet sugestii o zwolnieniu ze skutkiem natychmiastowym obecnego selekcjonera. Na przykład Jacek Ziobier stwierdził kategorycznie, że reprezentacja Polski stoi w miejscu, a Michał Probiez nie zbudował niczego trwałego. „Z taką grą nie da się awansować na mundial – powiedział. – Kredyt zaufa-

nia do selekcjonera jest na wyczerpaniu”. Dla obecnych reprezentantów kraju nie miał litości Grzegorz Lato. – Jeżeli przez 30 minut na własnym stadionie nie oddajemy strzału na bramkę... no to rany boskie – złapał się za głowę król strzelców mistrzostw świata w 1974 roku. – Okazuje się, że w starciach z nami nawet amatorzy, czy półamatorzy, są dla nas niebezpieczni. Jak zwykle „do pieca dołożył” Jan Tomaszewski. – Stało się bardzo dużo, bo to była kompromitacja – wypalił z grubej rury. – Gra była beznadziejna! System gry,

który zaproponował Michał Probiez, był boski. Jeden Bóg wie, co gramy. Nie z wyboru, lecz z konieczności przytaczam się do chóru krytyków ostatniego występu naszej reprezentacji. Trzeba przecież w końcu wałnąć pięścią w stół i krzyknąć „dość”! Dostyc już tolerowania tu-miwizizmu i „wożenia się” na nazwisku, ewentualnie nazwie klubu, w którym jest się zatrudnionym. Mam to głęboko w plecach, czy facet siedzi na ławce rezerwowych na przykład w Arsenalu Londyn, albo innym renomowanym klubie. Ja także chętnie zostanę

rezerwowym „Kanonierów”, czy innych „Czerwonych” i nie będę protestował, że jestem przyspawany do ławki rezerwowych. Na pewno wtedy bowiem nie będę miał na sumieniu żadnej straconej bramki przez ten zespół. Czyli – stosując skrót myślowy – nadam się na reprezentanta kraju. Wiem doskonale, że kosmetyczka nie powinna mówić swojej klientce, że jest podobna do ropuchy, ja jednak nie jestem od pudrowania rzeczywistości i poprawiania „urody” naszych reprezentantów. W myśl zasady „widziały gaty, co brały” nie zamierzam stosować taryfy

ulgowej wobec nikogo, nawet wobec – jak będzie trzeba – Roberta Lewandowskiego. W zespole Biało-czerwonych nie powinno być świętych krów, z wszelkimi tego konsekwencjami. Moich gorzkich refleksji po wstydliwym występie przeciwko Litwie nie zmieniałoby nawet dwucyfrowe zwycięstwo z Maltą, która kojarzy mi się przede wszystkim z Zakonem Maltańskim, przez wiele państw uznawanym za suwerenny podmiot prawa międzynarodowego i dysponującym własną walutą! No bo czy jest powód, by skakać z radości pod sufit, gdy wygrywa się ze 172. drużyną w rankingu FIFA?

Wysoka wygrana

REPREZENTACJA U-16

Na zakończenie turnieju towarzyskiego w Rumunii reprezentacja Polski U-16 pokonała 4:0 gospodarzy. Po pierwszej połowie Biało-czerwoni prowadzili 1:0 po bramce Kacpra Cecuły z rzutu karnego. Piłkarze trenera Piotra Kobiereckiego rozstrzelali się po zmianie stron, gdy selekcjoner zaczął dokonywać zmian. W sumie opiekun kadry przetestował 20 zawodników, a dwóch z rezerwowych wpisało się na listę strzelców – Piotr Bartnicki oraz Hubert Smyrak, który minutę po wejściu na murawę ustalił wynik spotkania. Zanim ten duet doszedł do głosu, gola na 2:0 zdobył Zachary Zalewski, który na co dzień jest zawodnikiem amerykańskiego Columbus Crew.

Tym samym wyjazd do Rumunii reprezentanci U-16 zakończyli z dwoma zwycięstwami (poza wygraną z Rumunią pokonali Ukrainę 1:0) i jedną porażką 0:1 z Czarnogorą. Po porażce Czarnogórców w ostatnim meczu z Ukrainą Polacy zajęli pierwsze miejsce w turnieju.

(kap)

■ Rumunia – Polska 0:4 (0:1)

0:1 – Cecuła (21, karny), 0:2 – Zalewski (67), 0:3 – Bartnicki (73), 0:4 – Smyrak (84).

RUMUNIA: Cosa – Ciuleanu, Corlat, Kirali – Neamtu, Silitra, Niculcea (56. Ploscar), Tripon, Ganaj, Stancu (46. Bencze) – Telehoi (46. Rusu). Trener Nicolae ROSCA.

POLSKA: Bochniarz – Korzyński (83. Klimkiewicz), Cecuła, Stachowa (46. Sambou) – Fal (57. Bartczak), Gliwa (83. Siedlaczek), Janyska (75. Piasta), Wyganowski (57. Bartnicki), Zalewski (83. Smyrak) – Kapusta (46. Kucharski), Berkowski (83. Owczarek). Trener Piotr KOBIERECKI.

Tabela turnieju towarzyskiego

1. Polska	3	6	5:1
2. Ukraina	3	6	7:4
3. Czarnogóra	3	4	2:3
4. Rumunia	3	1	2:8

Po Japonii awans Nowej Zelandii

Po raz trzeci w historii „All Whites” zagrają na mistrzostwach świata.

OCEANIA

Najpierw była Japonia, teraz dołączyła do niej Nowa Zelandia. To druga reprezentacja, która zakwalifikowała się na mistrzostwa świata 2026. Gdy poszerzono skład mundialu do 48 drużyn, niemalże pewne stało się, że „All Whites” udadzą się do Ameryki Północnej. To absolutny dominator strefy Oceanii, który przewyższa pozostałe drużyny w takim stopniu, jak nikt inny na świecie. Reforma spowodowała, że Pacyfik otrzymał jedno pewne miejsce na turnieju, a nie jak do tej pory – jedno w barażu interkontynentalnym, w którym i tak zawsze występowała Nowa Zelandia. Dzięki temu stała się ona niemalże stuprocentowym faworytem.

Tysiące kilometrów podróży

Nowozelandczycy musieli przejść przez krótkie eliminacje, które stanowiły dla nich formalność. Najpierw trafili do grupy z Tahiti, Vanuatu oraz Samoa, zdobywając komplet punktów z bilansem goli 19:1. Granie w strefie Oceanii jest o tyle ciekawe, że z racji setek (lub tysięcy) kilometrów, jakie wielokrotnie dzielą poszczegól-



Fot. Andrew Surma/SIPA USA/PresFocus

Nowozelandczycy pokonali Nową Kaledonię i awansowali na mundial.

ne archipelagi, z przyczyn logistycznych w każdym okienku reprezentacyjnym mecze danej grupy są rozgrywane w jednym miejscu. „All Whites” najpierw musieli więc polecieć 2200 kilometrów do Port Vila w Vanuatu (najbardziej wysunięty punkt na południe tego państwa, liczone z Auckland, jednego z najbardziej wysuniętych na północ miast NZ), by potem

dwukrotnie występować w roli gospodarza. Trzecią rundą eliminacyjną były półfinały, które odbywały się w nowozelandzkim Wellington, a potem był finał w Auckland. Gospodarze dostali się do niego po rozbiegu 7:0 Fidżi, a wczoraj o godzinie 7.00 naszedł czas o miejsce na mistrzostwach świata zagrał z Nową Kaledonią. Kursy na zwycięstwo Nowej Zelandii

oscylowały u bukmacherów na poziomie... 1.01.

Kontuzjowany Wood

Przegrana „All Whites” byłaby – bez ironii – jedną z największych niespodzianek w historii futbolu, ale choć Kaledonczycy bronili się długo, trzykrotnie wybijali piłkę z linii bramkowej, nie wytrwali z czystym kontem. Murovani faworyci napoczęli ich w 61 minucie

i potem jeszcze dwukrotnie trafili do siatki. Co ciekawe, na boisku nie było już wtedy największej gwiazdy Nowej Zelandii, najlepszego strzelca w jej historii, Chrisa Wooda z Nottingham Forest, aktualnie czwartego snajpera w angielskiej Premier League. 33-latek opuścił boisko z kontuzją, ale jego koledzy dali radę.

– W poprzednich eliminacjach przeżywalismy łomotanie serca, ale odkąd mundial został poszerzony, spodziewaliśmy się tego awansu. Tu nie chodzi o to, aby się tam dostać, ale o to, co zrobimy, kiedy już tam będziemy. Mamy 16 miesięcy na przygotowania – powiedział Michael Boxall, 36-letni Nowozelandczyk, obrońca amerykańskiej Minnesoty United.

Piąta liga francuska

Nowa Zelandia zagra na mistrzostwach świata po raz trzeci – w 1982 roku zaliczyła trzy porażki, a w 2010 roku... trzy remisy. Nowa Kaledonia z kolei wystąpi w barażu interkontynentalnym, gdzie nie daje się jej żadnych szans. To zespół, którego kadrowicze grają np. w piątej lidze francuskiej. Największą gwiazdą jest tam Abiezer Jenó, rezerwowy w izraelskim Beitar Jerozolima.

Piotr Tubacki

Tudor za Motte

WŁOCHY

Stało się to, o czym włoskie media pisały od wielu tygodni. Thiago Motta został zwolniony z funkcji pierwszego trenera, a w rolę strażaka do końca sezonu wcielił się Igor Tudor. Chorwat wraca do włoskiego klubu, w którym najpierw przez wiele lat był zawodnikiem, a następnie pełnił funkcję asystenta Andrei Pirlo w sezonie 2020/21. Zadanie jest proste – uratowanie tego sezonu, czyli zajęcie na koniec sezonu czwartego miejsca w tabeli, które zagwarantuje grę w Lidze Mistrzów. Tudor został jednak zatrudniony jedynie jako rozwiązanie tymczasowe i władze klubu rozglądają się za nowym trenerem, który mógłby objąć zespół. Według mediów za-

rząd Juventusu nie zamyka się na żadne rozwiązanie, także takie, że tymczasowy ratunek zamieni się w długofalowy projekt.

Sam projekt pod tytułem „Motta” miał być długofalową wizją dyrektora sportowego Cristiano Giuntolo. Włoski trener podpisał kontrakt do 2027 roku, a to dzięki temu, że miał świeże spojrzenie na futbol po okresie sukcesów w Bolonii. Rzeczywistość okazała się jednak brutalna i dwie ostatnie porażki z Atalantą (0:4) oraz z Fiorentiną (0:3) przelały czarę goryczy. Po spotkaniu z zespołem z Florencji Giuntoli stanął w obronie swojego wybrańca, ale większość zapewnień dyrektorów sportowych, czy też prezesów, kończy się jednym – zwolnieniem trenera. Włoskie media

Zmiana szkoleniowca może być początkiem większej rewolucji w Juventusie.

ujawniają kulisy tego ruchu. Według nich rozstanie nie było planowane, ale zostało podjęte po obiedzie, w którym uczestniczyli Motta, Giuntoli oraz dyrektor generalny Maurizio Scanavino. Tematem były ostatnie słabe wyniki. Spotkanie miało być miejscem do spokojnej dyskusji, ale toczyło się w napiętej atmosferze, a odpowiedzi 42-letniego trenera miały rozczarować działaczy. Według „Corriere dello Sport”, Giuntoli nie przebiegał w słowach i miał powiedzieć szkoleniowcowi, że wstydzi się, że to on go wybrał. Ponadto szatnia miała stracić zaufanie do metod szkoleniowych Motty, a konflikty z niektórymi piłkarzami jeszcze bardziej sytuację zaogniły.

Zmiana na ławce trenerskiej to jednak duży cios dla

klubowych finansów. Zwolnienie ma kosztować „Starą Damę” około 15 milionów euro. Kontrakt Motty miał zawierać specjalną klauzulę, w której gwarantowano wypłatę 5 milionów euro. Przez tę klauzulę władze chciały go zatrzymać do następnego spotkania z Genoą – klub chciał zaskądzić go dla trenera w kolejnym kwartale rozliczeniowym.

Odejście Motty może być jednak tylko początkiem większych zmian. Rodzą się pytania dotyczące przyszłości dyrektora sportowego. W końcu jego pomysłem był trener i to z nim przeprowadził rewolucję kadrową. Z pracy Giuntolo mają być niezadowoleni właściciele „Bianconeri”. Coraz częściej mówi



Fot. IMAGO/PresFocus

Motta we Florencji odbył swój ostatni spacer do szatni jako trener Juventusu.

się o tym, że tą ważną funkcję ma objąć Giorgio Chiellini. Emerytowany obrońca jest już w strukturach klubu, ale teraz miałby wejść do zarządu albo objąć stołek właśnie

dyrektora sportowego. Najbliższe miesiące w Turynie będą bardzo ciekawe, ale niekoniecznie naznaczone sukcesami.

Miłosz Cebo

Walczą o Euro

Filip Prebsl jest bliski wyjazdu na młodzieżowe ME w czerwcu na Słowacji. O tym samym myślą Lukas Ambros i Kamil Lukoszek.

GÓRNIK ZABRZE

W zespole Jana Urbana jest sporo zawodników, którzy wyjechali na reprezentacyjne mecze swoich krajów. Z tarczą do Zabrze wraca Erik Janža. Kapitan Górnika był podporą reprezentacji Słowenii w meczach barażowych Ligi Narodów ze Słowacją. Zagrał w obu trudnych spotkaniach, w których zespół z Bałkanów zapewnił sobie pozostanie w Dywizji B, gdzie w kolejnej edycji może zagrać m.in. z Polską.

Szkoda „Luko”...

W Zabrzu jest też kilku zawodników, którzy walczą o wyjazd na dużą imprezę, jaką są młodzieżowe mistrzostwa Europy, które od 11 do 28 czerwca br. odbędą się na ośmiu słowackich stadionach. W reprezentacji Czech gra dwóch piłkarzy aspirujących do wyjazdu na turniej - wypożyczony ze Slavii Praga Filip Prebsl oraz Lukas Ambros. To także Kamil Lukoszek, grający w zespole naszych młodych Orłów w eliminacjach w zeszłym roku.

Niestety, od początku roku Lukoszek nie widzimy na boiskach. Zagrał w styczniu w Spodek Super Cup, a potem ani na obozie w Beleku, ani po starcie ligi nie zaliczył ani minuty... „Luko” nie jest, niestety,

bliski powrotu. Bardzo mi szkoda chłopaka, bo jest świadomy, że może mu uciec naprawdę fajna impreza. Grał dobrze, czy to w lidze, czy w kadrze do lat 21 i w pełnym zdrowiu na pewno by pojechał. Miejmy mimo wszystko nadzieję, że się wyleczy i że trener Majewski będzie mógł go brać pod uwagę. Na razie nawet z nami nie trenuje. Cały czas czekamy, jak jego sytuacja będzie rozwijać - powiedział trener Urban.

Skrzydłowy Górnika boryka się z urazem nogi. Mimo wielu prób nie udało się go wyleczyć. Wydawało się, że to kwestie przeciążeń, że za dużo zajęć na sztucznych boiskach i ściętno Achillesa jest nadwyrężone, ale chyba nie jest tak do końca i nie wiadomo, kiedy zawodnika zobaczymy ponownie na boisku...

Będą minuty

- Co do „Ambro” i Filipa, wiem, że chcieliby grać więcej, przygotować się jak najlepiej i pokazać swojemu trenerowi, że grają w klubie i są do jego dyspozycji. Sytuacja jest jednak taka jaka jest. Filip Prebsl przychodząc do nas z wielkiego klubu był pewnie przekonany, że wskoczy od razu do pierwszego zespołu, ale pamiętamy o innych warunkowaniach, jak choćby limit gry młodzieżowców. Musimy nabijać te minuty, a z drugiej strony ma-

my swoją utalentowaną młodzież, żeby wymienić choćby Dominika Sarapatę i to on dostaje szansę. Nie możemy zapomnieć, że Filip jest do nas wypożyczony. Będzie jednak dostawał okazje do gry, podobnie jak Ambros, który był kontuzjowany, ale już jest lepiej. Będzie miał minuty i co z nimi zrobi, będzie warunkowało, czy dostanie ich więcej - tłumaczy obrazowo doświadczony szkoleniowiec Górnika.

Prebsl i Ambros w ostatnich dniach pokazali się w meczach swoich reprezentacji do lat 21 i 20. Ten pierwszy, podstawowy zawodnik młodzieżowej drużyny narodowej naszych południowych sąsiadów, którą prowadzi były reprezentant Czech, Jan Suchoparek, wystąpił w zremisowanym 2:2 spotkaniu z Hiszpanią. Z kolei Ambros wystąpił w spotkaniu z Niemcami. Wszedł na boisko po godzinie, w przegranej 0:1 potyczce. Na MME Czesi są w grupie B z Anglią, Niemcami i Słowenią. Białoczerwoni wystąpią z kolei w grupie C z Gruzją 11.06., z Portugalią 14.06. i z Francją trzy dni później.

Michał Zichlarz

WIOSENNY STAŻ W EKSTRAKLASIE

Lukas Ambros - 5 meczów, 116 minut
Filip Prebsl - 4 mecze, 90 minut
Kamil Lukoszek - 0 meczów, 0 minut



W poprzednim tygodniu GieKSa mogła zwiedzić nową arenę.

Duma i szczęście

Rafał Górak nie krył uśmiechu, gdy po raz pierwszy z zespołem pojawił się na stadionie przy Nowej Bukowej.

GKS KATOWICE

W poprzednim tygodniu zawodnicy GKS-u Katowice po raz pierwszy odbyli trening na arenie przy ulicy Nowej Bukowej. Zawodnicy zwiedzili stadion, oglądając jak wygląda od wewnątrz (szatnie, sala konferencyjna, gabinety, a także hala sportowa), a przede wszystkim mogli po raz pierwszy pojawić się na murawie obiektu. Przypomnijmy, że pierwszy kawałek murawy został położony w październiku 2024 roku. Zawodnicy odbyli standardowe zajęcia, dzięki którym mogli zapoznać się z całkowicie nową areną, przygotowując się do niedzielnego meczu z Górnikiem Zabrze. W materiale wideo udostępnionym przez klub można było zobaczyć przede wszystkim radość całej ekipy GieKSy. Uśmiech z ust nie schodził trenerowi Rafałowi Górakowi, który zwięźle opisał odczucia, które towarzyszą mu podczas odwiedzin na Nowej Bukowej. - Jestem dumny i szczęśliwy - krótko przekazał szkoleniowiec katowiczanie.

Pierwsza wygrana?

Zresztą trudno się trenarowi GKS-u dziwić. Dla niego spotkanie z Górnikiem będzie szczególne nie tylko z powodu przenosin na nowy stadion. Rafał Górak w dniu meczu będzie obchodził 52. urodziny i w głębi duszy zapewne liczy na piękny prezent w postaci wygranej z zabrzanami. Górnik w tabeli znajduje się trzy pozycje wyżej od beniaminka ze

stolicy województwa śląskiego. Ma nad nim siedem punktów przewagi. Ekipa Jana Urbana w ostatnich dwóch meczach odniosła zwycięstwa. Te fakty sprawiają, że GieKSa na pewno nie będzie faworytem w najbliższej rywalizacji. Nie wskazują też na to wyniki bezpośrednich starć tych drużyn z ostatnich lat. Trener Górak meczuprzeciwnikowi Górnikowi jeszcze nie wygrał. Jako opiekun GKS-u rozegrał z zabrzanami trzy spotkania i trzy zakończyły się porażką. W październiku 2022 roku zabrzański zespół wygrał 2:1 w Pucharze Polski. We wrześniu 2023 roku podopieczni trenera Urbana zmiażdżyli katowiczanie przy Bukowej, pokonując ich 4:0, także w Pucharze Polski. Z kolei w bieżącym sezonie Rafał Górak po raz pierwszy mógł zmierzyć się z Górnikiem w lidze i wówczas, we wrześniu poprzedniego roku, GKS przegrał 0:3. Czy więc na nowym stadionie uda się katowiczanie przerwać złą passę i wygrać, w fantastyczny sposób rozpoczynając nowy rozdział w historii klubu?

Autobusem na mecz

Przy nowej arenie GieKSy pojawiła się już tablica z nazwą ulicy Nowa Bukowa. Wciąż jednak budowa wokół terenu stadionu nie została ukończona. Brakuje przede wszystkim drogi dojazdowej. Z tego powodu kibice na najbliższy mecz z Górnikiem będą musieli dojechać komunikacją miejską. Miasto oferuje darmowe przejazdy liniami autobusowymi GKS1 oraz GKS2. Pierwsza z nich kursować będzie z centrum przesiadkowego Brynów na przystanek „Osiedle Kopalni Wujek”. Stamtąd na stadion kibice będą musieli odbyć pieszą podróż. Druga z linii jeździć będzie między przystankiem „Plac Andrzeja Dworzec” a przystankiem „Żałęska Hałda Bocheńskiego”. Obie linie autobusowe będą jeździć w godzinach 14.30-17.30 (pierwsza co 15 minut, druga co 5) oraz po meczu od 20.00 do 22.00. Klub zachęca do jak najszybszego pojawienia się przy Nowej Bukowej. Bramy stadionu otwarte zostaną o godzinie 15.30.

Kacper Janoszka

STADION WYPRZĘDANY

■ Mecz GKS-u Katowice z Górnikiem Zabrze cieszył się tak dużym zainteresowaniem kibiców, że już zabrakło biletów. Dotychczasowi posiadacze kartetów przepisali już swoje wejściówki na nowy stadion, a pozostała część jednorazowych biletów została już wyprzedana. Wczoraj klub poinformował, że sprzedaż wejściówek na śląskie derby została zakończona. Według planu otwarta sprzedaż biletów miała rozpocząć się jutro. Klub nagroził jednak kartetowiczów, dając im szansę zakupu jednorazowego biletu dla swoich znajomych przed fazą otwartej sprzedaży. Kartetowicze i ich najbliżsi tak się zmotywowali, że otwarta sprzedaż nawet się nie rozpoczęła.



Zdrowie na razie nie pozwala Kamilowi Lukoszkowi wrócić na boisko.

Czy coś z niego będzie?

Nono to jeden z największych niewypałów transferowych Ruchu. Mimo tego w Chorzowie nadal wierzą, że coś może jeszcze z niego być.

RUCH CHORZÓW

Kiedy latem „Niebiescy” kontraktowali hiszpańskiego pomocnika, wszystko wyglądało obiecująco. Wielu jego rodaków w ekstraklasie nie ma w CV La Liga, a Nono zagrał w niej 39 razy. Dawno, bo dawno – ale jednak, a to w I lidze powinno robić wrażenie. Jose Antonio Delgado Villar (jak nazywa się naprawdę) na boisko wybiegał od pierwszej kolejki, ale prawie zawsze w roli zmiennika. Po odejściu trenera Janusza Niedźwiedzia jego pozycja w hierarchii osunęła się, tym bardziej że do zdrowia i wysokiej dyspozycji zaczęli dochodzić inni piłkarze, którzy dołączyli do Ruchu już w trakcie sezonu.



Hiszpan w barwach Ruchu gra w tym roku tylko w sparingach.

Przełłyski sygnał

Efekt tego jest taki, że obecnie Nono nie łapie się do kadry meczowej. W 2025 roku nie znalazł się w niej ani razu, ostatnio w strój meczowy ubrał się w trakcie wyjazdu do Pruszkowa, ale nie powąchał murawy. Na boisko wybiegł po raz ostat-

ni 7 listopada w końcówce starcia z Chrobrym Głogów, które „Niebiescy” wygrali 5:0. Zimą z kolei był jednym z trzech piłkarzy pierwszego składu, których sztab szkoleniowy postanowił nie zabierać na zgrupowanie do Turcji. Według trenera

Dawida Szulczka Hiszpan wyglądał najsłabiej pod względem fizycznym – mimo że zdaniem szkoleniowca wszyscy zawodnicy rzetelnie przepracowali swoje rozpiski w trakcie urlopów. 31-latek (w niedzielę będzie świętował urodziny)

przez moment ćwiczył z rezerwami, ale potem wrócił do seniorów i... tyle. Szanse dostaje tylko w sparingach. Nie inaczej było w sobotnim meczu z Polonią Bytom, który Ruch wygrał 3:0. Spotkanie było zamknięte dla kibiców i dziennikarzy, ale

Szulczek powiedział o Hiszpanie tak: – To, czy Nono nam pomoże, jest zależne tylko i wyłącznie od Nono. Jeśli wyśle mi sygnał, że jest gotowy – a ma przełłyski takich sygnałów – to czemu miałbym nie skorzystać z dobrego zawodnika?

Miał być jak Rodado

Czymże są przełłyski sygnałów, skoro sam sygnał to już wyrażenie nad wyraz subtelne? Patrząc po wcześniejszych sparingach, których Ruch nie zamykał, po Nono było widać, że to piłkarz o dobrym wyszkoleniu technicznym. Zdarzały mu się ciekawe podania, a w zimowym starciu z Odrą Opole przy Cichej strzelił nawet (bardzo ładnego zresztą) zwycięskiego gola. Od początku jego problemem jest jednak przygotowanie fizyczne. Na Górny Śląsk przybył po półrocznym okresie bez klubu, odkąd rozstał się z irańskim Nassaji. Kibice liczyli, że w Chorzowie pokaże odrobinę iberyjskiej magii (jak choćby Angel Rodado w zaprzyjaźnionej Wiśle). Trener Niedźwiedź podkreślał jednak, że Nono potrze-

buje czasu, co było zrozumiałe. Problem pojawił się jednak wtedy, kiedy – już za Szulczka – wszyscy, którzy również potrzebowali czasu, otrzymali i wykorzystali go, a Delgado Villar – nadal był na etapie „trzeba poczekać”.

Problemem jest głowa

Ów problem zresztą był (a właściwie wciąż jest) tym większy, że Nono, o czym już wspominaliśmy, to jeden z najlepiej zarabiających zawodników Ruchu! Pożytek jest jednak z niego żaden, co tylko uwydatnia, że mowa o wielkim transferowym niewypale „Niebieskich”. Zimą próbowano pożegnać się z Hiszpanem, ale ten nie był skory do odejścia. Jego korzystny kontrakt obowiązuje do końca przyszłego sezonu. Oczywiście nie jest też tak, że Nono nie robi nic i tylko „ciągnie” z Chorzowa (choć też to robi). Zrzucił już kilka kilogramów, pracuje na zwiększonych obrotach, coś tam próbuje... Jak jednak powiedział Szulczek – wszystko zależy tylko od niego, a więc od jego głowy. To tam leży problem.

Piotr Tubacki

Tyskie odkrycie zimy

Spełnił swoje marzenie, czyli zrobił pierwszy krok do międzynarodowej kariery.

Po pierwszej w tym roku porażce piłkarze GKS-u Tychy mieli czas na przemyślenie i pracę. Dwunasty zespół I ligi miniony tydzień zakończył sparingiem z najbardziej wymagającym rywalem w naszym kraju, bo podopieczni Artura Skowronka, wykorzystując przerwę w rozgrywkach, stanęli oko w oko z piłkarzami lidera ekstraklasy. Przegrali wprawdzie z Rakowem Częstochowa 0:3, ale zarówno sztab szkoleniowy, jak i sami zawodnicy na pewno z tej lekcji wyciągnęli wnioski, żeby w najbliższy poniedziałek, podejmując Wisłę Płock, znowu ruszyć w pościg za czołówką tabeli.

Spełnione marzenie

Bez wątpienia spośród trójkolorowych najbardziej podbudowany do gry w zmaganiach ligowych wróci Natan Dziegielewski. „Odkrycie zimy”, bo na taki przydomek wychowanek Gromu Tychy zapracował w 5 tegorocznych meczach (od 16 lutego do 15 marca), strzelając 5 goli, spełnił swoje piłkarskie marzenie. W pierwszym dniu wiosny debiutował bowiem w koszulce z orzełkiem na piersi. Spełniło się jego piłkarskie marzenie, o którym mówił miesiąc temu w wywiadzie dla „Sportu”. W 71 minucie spotkania z Rumunią w ramach Elite League, czyli rozgrywek dla reprezentacji w kategorii U-20, wbiegł bowiem na murawę w Niecieczy, na której 6 dni wcześniej strzelił gola, ale schodził z boiska smutny po porażce tyszan 1:2 z Bruk-Betem Termalica. Tym razem jednak wszystko skończyło się dobrze, bo biało-czerwoni wygrali 1:0. Dzisiaj 20-let-

ni tyszanin ma możliwość poprawienia swojego reprezentacyjnego dorobku, bo drużyna prowadzona przez Miłosza Stępińskiego zagra w Opolu na murawie nowo otworzonego i nowoczesnego stadionu Itaka Arena z rówieśnikami z Czech.

Nagle wszystko się zmieniło

- To wszystko co się wydarzyło w ostatnim miesiącu przerosło moje oczekiwania – powiedział dla klubowych mediów Natan Dziegielewski. - Fajnie jednak, że tak jest. Na pewno jest to duży zastrzyk motywacji, ale też staram się na to patrzeć dostrzegając, że sam to sobie wypracowałem i to dodaje mi sił do dalszej pracy.

Przypomnijmy, że Natan Dziegielewski w I lidze debiutował jako 17-latek, 22 maja 2022 roku w ostatnim meczu sezonu z Koroną Kielce, wchodząc do gry w 79 minucie. Później próbował się przebić

do pierwszego składu, ale w kolejnych 26 występach w GKS-ie Tychy i w 8 meczach na wypożyczeniu wiosną rok temu w II-ligowej Skrze Częstochowa nie zdołał wpisać się na listę strzelców. I nagle wszystko się zmieniło. Jeszcze przed inauguracją tegorocznych rozgrywek był trzecim na liście rankingowej zawodników na pozycję prawoskrzydłowego w GKS-ie Tychy. Choroba Juliusa Erthalera i kartka Tobiasza Kubika, a przede wszystkim jego gol pieczętujący zwycięstwo 3:1 w wyjazdowym starciu z Wartą Poznań otworzyły przed nim szansę gry od pierwszej minuty i okazało się, że w tyskim zespole jest snajper z prawdziwego zdarzenia. Nie mogło to więc ująć uwadze selekcjonerów młodzieżówki.

Bardzo miłe uczucie

- Na pewno to bardzo miłe uczucie założyć barwy narodowe i reprezentować Polskę – dodał piłkarz ty-



Natan Dziegielewski systematycznie robi postępy, więc ma powody do zadowolenia.

szan. - Gdy się dowiedziałem, że zostałem powołany czułem dużą radość, a treningi na zgrupowaniu kadry i gra to jeszcze większa radość, spotęgowana gratulacjami od rodziny i przyjaciół. W wejściu do reprezentacyjnej szatni trochę pomógł mi Maciek Kikolski, którego znałem z czasu jego gry w GKS-ie

Tychy w poprzednim sezonie. Znałem też parę innych osób, więc nie było problemów z adaptacją.

Skoro tak to czekamy na pierwszego wiosennego gola tyskiego snajpera. Dzisiaj o godzinie 17.15 Biało-czerwoni w Opolu zmierzają się z Czechami, a więc może już niedługo...

Jerzy Dusik

O dalekiej, futbolowej kra

Miłość wymaga zwycięstw i ofiar. Oto opowieść o miejscu, gdzie zajadłość i żarliwość podczas meczów są równie ważne jak bajeczna technika i rozumienie gry.

Paweł Czado
z Buenos Aires
i Montevideo

Piłkarskie El Dorado ma się wspaniale! Dopiero kiedy pozna się życie codzienne w Argentynie, Urugwaju czy nawet Paragwaju – pojawia się mała szansa, żeby zrozumieć na czym polega futbolowy fenomen Ameryki Łacińskiej.

Róg tylko z tarczą!

Przez dwa ostatnie tygodnie podróżowałem po Ameryce Południowej. Zawsze wiedziałem, że futbol wywołuje tam namiętności niespotykane gdzie indziej, to oczywistość. Jednak dopiero teraz przekonałem się na własnej skórze, że ta namiętność – w oczach Europejczyka – momentami zatracą wręcz o szaleństwo!

Jak zareagować, jak odebrać fakt, że gdy w stadionowej kasie kupujesz bilet na ligowy mecz, razem z wejściówką dostajesz do ręki obrazek ze... św. Maradoną?! Jak zareagować na zażartość, z jaką Argentynicy kibicują własnym ukochanym drużynom? W trakcie meczu Argentinos Juniors z Aldosivi Mar de Plata, rozgrywanym na Estadio Diego Amando Maradona ze zdumieniem przyglądałem się jak zawodnicy gości wykonujący rzuty różne muszą być ochraniający przez policjanta, który... unosi tarczę, by piłkarz mógł spokojnie kopnąć piłkę! Jak nie przytaknąć taksówkarzowi, który wioząc nas w Montevideo z lotniska do centrum miasta jest mocno zdekoncentrowany, bo... słucha w radiu transmisję z akurat trwającego meczu ukochanego Penarolu? Aż poprosiłem żeby pogłośnił, bo melodia i tembr głosów latynoskich futbolowych sprawozdawców radiowych, którzy terkoczą niby karabiny maszynowe - są niepowtarzalne.

Dopiero teraz rozumiem w pełni słowa wybitnego urugwajskiego pisarza Eduardo Galeano (w młodości literat marzył oczywiście o karierze futbolisty), przyrównującego grę w piłkę nożną do przedstawienia teatralnego, albo nawet



Trybuna najbardziej zagorzale i fanatycznych zwolenników Argentinos Juniors, klubu, który nie jest nawet wśród pięciu największych w Buenos Aires. To jednak tu w dorosły futbol wchodził Diego Maradona.

do wojny. W Ameryce Południowej tak właśnie jest i nie ma w tym krzty przesady! „W piłce nożnej, kiedy najmniej się tego spodziewamy, dzieją się historie niezwykle: karzełek udziela lekcji gigantowi, a pokrzywiony chudzielec ośmiesza greckiego atletę” - pisał Galeano.

Piłka to zwycięstwo

Tak sobie myślę, że na kontynencie południowoamerykańskim ścierają się dwa główne nurty. Pierwszy można opisać jako „piłka to piękno”. Hołubiony jest głównie przez Brazylijczyków, co odzwierciedla ich słynne „joga bonito”. Drugi nurt – mam wrażenie, że będący obecnie w ofensywie – „piłka to przede wszystkim zwycięstwo”. Liczy się więc tylko i wyłącznie wygrana: efektywność jest zdecydowanie ważniejsza niż efektywność, a nawet... fair play! Idealnie wpisuje się w tę przestrzeń nurt argentyński z jego vivezą. To sformułowanie to według mnie klucz do zrozumienia istoty. Chodzi o zdolność przetrwania, wytrwałość, cwaniactwo. Symbolem tego podejścia jest pierwszy gol Maradony w słynnym meczu z Anglią podczas mundialu w 1986 roku. W Argentynie właściwie nikt nie ma dziś pretensji (i nie miał wtedy), że został on wbity ręką. To co krytykujemy w Europie – w Buenos Aires i okolicach jest powodem do dumy. Liczy się spryt. Spryt po to,

żeby wygrać na boisku, czy też... przetrwać w życiu. Dlatego jeśli ktoś zarzuca Argentyńczykom niesportowego ducha, zostanie w najlepszym razie zignorowany, w najgorszym – wyśmiany. Śmierć frajerom, frajerinie!

Żeby była jasność – nie da się zostać mistrzem świata jadąc jedynie na vivezie. Trzeba do tego nie tyle umieć grać w piłkę porządnie, co wręcz bajecznie, na najwyższym poziomie. A Latynosi – jak wiadomo – umieją. Specyfika argentyńska polega na tym, że jej reprezentacja w arsenale środków posiada – oprócz niebotycznych umiejętności, tylko naiwniak może wierzyć, że wszystko opiera się na Messim – również inne „środki wspomagające”. Ekipa w Buenos Aires i okolicach nie tylko więc gra, ale również – jeśli trzeba – wierzą, prowokuje, drapie, dogaduje, gryzie, łapie za kark, albo – gdy sędzia nie widzi – nawet bezczelnie targa za ucho. W drużynie nie ma zahukanych misiów-patysiów, jedynie „zadziory” o podobnych sobie charakterach, które w dodatku mogą na siebie nawzajem liczyć. Nie ma przesady w stwierdzeniu, że argentyński futbol jest społecznym zwierciadłem: opiera się na wspólnotowości, silnych więzach rodzinnych sprowadzających się do poczucia jedności. Sam zginiesz... Szansę na przeżycie, czy coś więcej, masz jedynie z innymi...

Viveza i agresja boiskowa są chyba wrodzone, a kulturowane i wypieszczone przez lata rozbuchały się do niezwykłych rozmiarów. Przekłada się to nie tylko na mecze reprezentacji, ale i ligowe. Argentyńczycy nie tylko nie odpuszczają bowiem innym, ale i... sobie samym. Boiskowa zaciekałość, którą widziałem podczas ligowego meczu Argentinos Juniors z Aldosivi mnie wręcz poraziła.

Oczu nie można oderwać!

A przecież Argentyńczycy to nie jest naród prymitywów. Kochają życie i umieją nie tylko je przeżywać, ale i tę pasję wyrażać. Wystarczy przypomnieć sobie dorobek tego kraju w dziedzinie literatury i sztuki (Borges, Cortazar). Kuchnia? Kto nie zjadł w Buenos wołowego steku o niczym nie ma pojęcia! A empanadas?! Tymi pierożkami nadziewanymi mięsem, serem lub innymi składnikami wręcz się zażerałem.

Dziś 11-milionowe Buenos Aires zapiera dech, ilość wspaniałych, potężnych secesyjnych kamienic w tym mieście może przypaść o zawrót głowy obywateli największych europejskich metropolii. Wszystko dlatego, że na przełomie XIX i XX wieku Buenos Aires stało się jednym z najważniejszych centrów migracyjnych świata. Przyciągnęło wielu ludzi z Europy, zwłaszcza z Włoch i Hiszpanii. To

nadało miastu charakterystyczny ekskluzywny sznyt, decydujący wręcz o kulturze i społeczeństwie Buenos.

Zatkało mnie choćby, gdy odwiedziłem w Buenos Aires... najpiękniejszą księgarnię świata! Teatr Ateneo został wybudowany w 1919 roku, a w 2000 roku został przekazany spółce księgarskiej, która tchnęła w to miejsce nowe życie. Można tu stracić głowę w pogoni za książką, płytą, komiksem... Jak rozbudowany został dział futbolowy! Na dawnej scenie jest kawiarnia, można się tam uspokoić, próbując oszukać oszołomienie...

Zupełnie osobnym zjawiskiem w Argentynie są kobiety. Dumne, piękne, o inteligentnym, przenikliwym spojrzeniu, czasem wyniosłe, czasem bezczelne. Zawsze zmysłowe, zawsze harde. Jakby tego było mało – potrafią na ulicy tańczyć tango. I to jak! Widziałem to, oczu nie można oderwać! Do tego wiele z nich wytatuowanych jest od stóp do głów. Buenos Aires ewidentnie jest kobietą...

Tango rzeczywiście jest dla wszystkich. Milongi, czyli miejsca, gdzie odbywają się wieczory taneczne, są sercem i wątrową kultury tanga. Dzielnice San Telmo czy Almagro wręcz z nich słyną. Tam zarówno mieszkańcy, jak i turyści mogą pisać tango do bardzo późnej nocy. Gały wybałuszałem, ale sam się nie odważyłem, choć lekcje tanga w Polsce brałem...

Oczywiście – nie ma idealów. Utopia nie istnieje. Buenos nie jest wyjątkiem. Nie ma przecież miejsca na świecie gdzie wszyscy są piękni, młodzi, szczęśliwi, bogaci, inteligentni, szlachetni i kochają futbol. O co chodzi? W nocy widziałem bezdomnych śpiących gromadnie na ulicach, które ciągle tętniły życiem. Niektórzy ciągle walczą, prawie wpadają do śmietników, grzebiąc w odpadkach, inni są zrezygnowani. Jak w życiu. Na różnych poziomach...

Matecznik Maradony

Wróćmy do futbolu. Wzryta na Estadio Diego Armando Maradona była dla mnie niezapomnianym przeżyciem. To właśnie w klubie Argentinos Juniors „Puszek” zaczynał poważną karierę, a po niespełna pół wieku ten stadion nadal jest jak rozżarzony kocioł. Ponad dwudziestotysięczny obiekt w trakcie ligowego



Obrazek ze świętym Maradoną, który w moim czasie powołaniem wejściówką na mecz Argentinos Juniors z Aldosivi.

minie, w której frajer ginie

meczu był wypełniony do ostatka i robiło to oszałamiające wrażenie. A przecież Argentinos Juniors nie należy nawet do wielkiej piątki klubów Buenos Aires! Niemniej potrafi odnaleźć się w tym bezwzględnie wielkomiejskim gąszczu dzięki pracy z młodzieżą, w ostatnich dekadach „wyprodukował” wielu piłkarzy zasługujących na miano gwiazd, kilku było graczami wręcz zjawiskowymi. Wymieńmy kilku z nich: oprócz Maradony - Claudio Borghi, Juan Romana Riquelme, Esteban Cambiasso, Juana Pablo Sorin czy też Lucas Biglia, to tylko niektórzy absolwenci szkoły AJ. Ważne: Argentinos Juniors ciągle dostarcza młodzieżowych reprezentantów Argentyny. Źródło nie wyszło.

Jednak nad całością czuwa przede wszystkim... duch Maradony. Na tym obiekcie jest wręcz wszechobecny, choćby z tego względu, że mnóstwo kibiców przychodzi na stadion w koszulce z dziesiątką i jego nazwiskiem. W klubowym muzeum również jest wiele pamiątek po Diego, jak choćby buty i ko-

szulki, w których grał, albo piłka, którą strzelił słynną bramkę w ligowym meczu z Huracanem w 1977 roku. Wjechał wtedy do bramki mijając kilku rywali po niezwykłym dryblingu. Biegł wtedy przez 72 metry...

Na stadionie znajduje się jeszcze coś niezwykle, w co nie mogłem uwierzyć. Gdy Maradona zmarł w 2020 roku, kibice zaczęli schodzić się pod obiekt, zostawiając kwiaty i świece. Kiedy pogoda zaczęła niszczyć ten stworzony spontanicznie ołtarz, klub wygospodarował pomieszczenie dostępne z ulicy i stworzył tam „sanktuarium”. Widziałem je. Napis na witrynie głosi „Santuario Diego Armando Maradona. La paternal tierra de D10S”. Ten ostatni wyraz jest charakterystyczny dla określania piłkarza przez jego wielbicieli - w słowo „dios” („bóg”) wplatają dziesiątkę, z którą grał.

Gdyby ktoś miał jakiegokolwiek wątpliwości: Diego Armando dla wielu jest jak... Elvis. „Diego vive!” - głoszą niezliczone wlepki i wizerunki rozklejane w całym Buenos.

Urugwaj: był osobny

Z Buenos Aires do Urugwaju popłynąłem statkiem, pokonując estuarium La Platy. Urugwajczycy jawią się jako naród wybrany. Dwa razy zdobyli mistrzostwo świata, a żyje tam ledwie 3,3 mln ludzi. Zwycięstwo z nim to sukces dla każdej reprezentacji. - Dlaczego wy jesteście aż tak dobrzy? - pytam już pierwszego dnia. - To kwestia ducha. Nigdy się nie poddajemy i naprawdę kochamy tę grę - słyszę w odpowiedzi od sprzedawcy wina. Odebrałem to jako wytłumaczenie pokrętne, ogólnikowe. Bo przecież każdy tak twierdzi. Trochę więcej zrozumiałem przebywając w Montevideo przez kilka dni. Przekonałem się, że znowu chodzi o... mentalność. Urusi to niezwykła nacja. Są inteligentni, zmyślni, spokojni, dyskretni, empatyczni, wysportowani, eleganccy, wręcz dystyngowani. Nie w głowie im narzucać się. Są na to zbyt dumni. Dbają o siebie i o otoczenie. Uwielbiają pomniki, pięknie śpiewają, czytają książki, a w autobusie z dezaprobatą patrzą na współpasażera, który zbyt głośno rozmawia przez telefon. Lubią zwierzęta. Kochają futbol. Albo odwrotnie: kochają zwierzęta i... lubią futbol.

To jest kraj dla starych ludzi. To jest kraj dla mło-

dych ludzi. To jest kraj dla wierzących. To jest kraj dla wątpiących. To jest kraj dla zakochanych. To jest kraj dla samotników. Tak myślę, że to w efekcie kraj, w którym szczęśliwi są jeszcze bardziej szczęśliwi, a nieszczęśliwi mają szansę być mniej nieszczęśliwi.

Dbłość o przeszłość jest godna szacunku

Miałem okazję odwiedzić kilka świątyń futbolu, stadionów, które na stałe zapisały się w historii światowego futbolu i ciągle tworzą nowe rozdziały. Estadio Centenario to stadion, na którym odbył się finał pierwszych mistrzostw świata w piłce nożnej w 1930 roku, wybudowany właśnie na nie. Nazwa stąd, że właśnie wówczas przypadła setna rocznica wyzwolenia Urugwaju spod hiszpańskiej dominacji. Charakterystyczna jest tzw. Torre de los Homenajes, czyli wysoka, ekspresjonistyczna wieża, która góruje nad wschodnią trybuną. Kiedy tam byłem, czuć było podniecenie zbliżającym się meczem z Argentyną w eliminacjach mundialu (wygrali goście po wspaniałym golu z dystansu). Dbłość o przeszłość w tym miejscu jest godna szacunku. Miejscowe muzeum jest wspaniałe - świetnie przedstawia, opisuje i dokumentuje złote czasy miejscowego futbolu. Zdobywane dwa mistrzostwa świata są tu przenicowane na różne sposoby, bohaterowie tamtych czasów mają tu osobne gabloty, z oryginalnymi butami, koszulkami, sztandarami. Podobnie zresztą jest na słynnej argentyńskiej Bombonerze - charakterystycznym stadionie Boca Juniors, gdzie gorąco krwiści fani zdzierają gardła za następców Maradony. Muzeum stadionowe i okolice stadionu to osobne mikrokosmosy. Wreszcie miałem okazję poznać Carlosa Teveza i Juana Romana Riquelme. Fajni goście! Oczywiście chodzi o... figury niczym ze słynnego muzeum figur woskowych madame Tussaud.

Wątek śląski

Podczas pobytu w Argentynie miałem ogromną przyjemność zjeść kolację z Guillermo Coppolą. W historii polskiej piłki klubowej ma swoje miejsce. Z rozrzewnieniem wspomina okres gry w Polsce. Był pierwszym obcokrajowcem w historii



Guillermo Coppola to były piłkarz GKS-u Katowice. Z dumą prezentuje treningowy trykot z napisem „Casucci jeans”, te żółte koszulki na początku lat 90. były charakterystycznym znakiem rozpoznawczym klubu z Katowic.

GKS-u Katowice. W 1991 roku specjalnie do Argentyny wybiera się Orest Lenzy, który ogląda oferowanych mu graczy. Wybiera właśnie Coppolę. Ogromne wrażenie na polskim trenerze wywołuje mecz między Boca, a San Lorenzo, który ogląda w tłumie. Akurat widzi, jak kibice z górnych kondygnacji zrywają rynnę i rzucają ją w dół. Ta przebija człowieka...

Coppola opowiada mi wiele anegdot o pobycie w Polsce. - Po przyjeździe do Katowic zamieszkałem w ośrodku na Ceglanej. Po pierwszej nocy chciałem wracać do ojczyzny, byłem przerażony. Budynek się kołysał. Okazało się, że... było tąpnięcie w kopalni. Nigdy wcześniej czegoś takiego nie przeżyłem - wspomina. Świetnie grało mu się z Gruzinem Giją Gurulim. Za najlepszy swój mecz uznaje ten wygrany 2:0 z Górnikiem Zabrze w Pucharze Polski, kiedy wypracował Gurulemu bramkę. GieKSa zdobyła wtedy to trofeum, choć Argentyńczyk w finale nie zagrał. Na przeszkodzie stanęły urazy. Ogółem jego bilans to osiem meczów ligowych i trzy w Pucharze Polski. - Szkoda, że kontuzje nie dały mi się wykazać. Pobyt w Katowicach wspominał jednak świetnie. Słyszałem, że od tego czasu miasto się zmieniło? - pyta. Potakuje.

Trzeba jeszcze wyjaśnić nieporozumienie. W Polsce Coppola funkcjonuje pod imieniem Mario. To błąd! Skąd się wziął? - Kiedy przyjechałem i się przed-

stawiłem nikt mojego imienia nie umiał nawet wymówić (Guillermo to po hiszpańsku - Wilhelm, przyp.aut.). - A jak masz na drugie? - spytał któryś z kolegów. - Mario? To będzie Mario - zapadła decyzja. Dopowiem, że ojciec piłkarza uwielbiał tenis, syn dostał imię na cześć wielkiego argentyńskiego tenisisty Guillermo Villasa. Były piłkarz GieKSy też gra i chłonie tenis jak gąbkę. Tygodniowo ogląda wiele meczów. - Wasz Hubert Hurkacz jest świetnym graczem - podkreśla Coppola.

Wyjazdy? Zapomnij

Ta żarliwość zatrącająca o zjadłość ma też złe strony. A może dobre? Zależy jak na to spojrzeć. Otóż w lidze argentyńskiej kibice nie jeżdżą na mecze wyjazdowe. Zapełniają własne, najczęściej w całości. - Władze podjęły taką decyzję kilka lat temu. To ze względów bezpieczeństwa - przyznaje Coppola. Uznaję sobie, że to prawda: na stadionie Argentinos też nie widziałem kibiców przyjezdnych. A mimo to samo dotarcie pod stadion było wyciekiem nie lada. Zanim dotarłem pod kasę dla turystów byłem obmacywany przez policjantów czterokrotnie.

Podobnie jest podczas derbów B.A., które Coppola ogląda nazajutrz po spotkaniu ze mną. To ognisty mecz Independiente vs. Racing Club de Avellaneda na Estadio Libertadores de América - Ricardo Enrique Bochini. Właśnie piękną, klubową koszulkę Bochi-

niego dostaje w prezencie od Coppoli. - Był idolem Maradony! - wyjaśnia. Dziękuję, Guillermo!

Stadiony obu klubów dzieli kilkaset metrów. Coppola rysuje mi plan na serwetce, po derbach przesyła mi filmik z meczu. Jestem od ogromnym wrażeniem: stadion tego pierwszego klubu cały tonie w szkarłacie i bieli czyli barwach Independiente. Na trybunach 43 tysiące ludzi. Wynik końcowy 1:1.

To pytanie musiało paść

Zakończenie tego tekstu nie może być inne. Od początku frapowało mnie jak Argentyńczycy zareagują na pytanie: „Maradona czy Messi?”. Bo kto jak nie oni najbardziej są upoważnieni do udzielenia odpowiedzi?

Marcos, pijaczek w miasteczku przy granicy argentyńsko-brazylijsko-paragwajskiej: - Messi, Messi, Messi! Ileż dostarczył nam wzruszeń!

Sofia, recepcjonistka w hostelu Boutique w Buenos Aires: - Messi. Nie znam się na piłce nożnej, ale nie przepadam za Maradoną, za tym jak się zachowywał.

Carlos, taksówkarz, który wioził mnie nocą po meczu Argentinos Juniors do centrum miasta: - Maradona! Jedyny taki.

Guillermo Coppola, który miał okazję spotkać Maradonę: - Wiadomo, że młodszym bliższa jest terazniejszość, ale Diego był niepowtarzalny. Największy.



trzymałem w kasie biletowej, gdy kupiłem bilet na mecz Argentinos Juniors.

Słodki smak „zemsty”

Karkonosze Jelenia Góra zrewanżowały się MKS-owi Kluczbork za klęskę w rundzie jesiennej.

BETCLIC 3. LIGA

W pierwszej części sezonu, konkretnie 9 października drużyna trenera Łukasza Ganowicza rozgromiła na własnym boisku Karkonosze Jelenia Góra 6:0, a łupem bramkowym podzielili się: Konrad Janicki (10, 24), Patryk Tuszyński (45 - karny, 55) i Kacper Ćwielong (66, 74). Trenerem zespołu gości był wówczas Jacek Kołodziejczyk, którego 24 października zastąpił Sławomir Majak.

Kluczowy karny

Tę plamę na honorze drużyna z Jeleniej Góry zmazała w minioną sobotę, pokonując ekipę z Kluczborka 1:0. Wygrana wprawdzie była skromna, ale smakowała wyjątkowo. Dlaczego? W 29 minucie bramkarz gospodarzy Patryk Kulkowski obronił rzut karny wykonywany przez Dawida Wojtyrę, a podyktowany za faul Błażeja Klimka. Po przerwie podopieczni trenera Majaka poczynali sobie coraz śmielej i w 81 minucie po strzale Marcina Przybylskiego fetowali gola, lecz sędzia Paweł Horożaniecki z Żar nie uznał prawidłowego trafienia. Co się jednak odwlecze... 5 minut później Przybylski potwierdził swoje strzeleckie umiejętności, ale tym razem z uznaniem gola żadnych problemów już nie było. Lider klasyfikacji snajperów oddał strzał bezpośrednio z rzutu wolnego, zaskakując Dariusza Szczerbala. Było to 18. trafienie wychowanka Śląska Wrocław w bieżących rozgrywkach.



Fot. Facebook/MKS1953

Marcinowi Przybylskiemu sobotnie zwycięstwo smakowało wyjątkowo.

Wyciągnęli wnioski

- Na pewno po części odkupiliśmy winy za ten nieszczyśny mecz z jesieni - powiedział szkoleniowiec zwycięskiego zespołu, Sławomir Majak. - Biorąc pod uwagę ostatnie trzy sezony naszej rywalizacji, przegrywaliśmy wszystkie mecze z Kluczborkiem, więc te punkty tym bardziej nas cieszą. Zwycięstwo zostało odniesione w bardzo ciężkich okolicznościach, najpierw obroniony rzut karny przez Patryka Kulkowskiego, później nieuznana bramka Marcina Przybylskiego... Przede wszystkim chciałbym podziękować chłopakom, bo zostawili masę zdrowia. Graliśmy w bardzo okrojonym składzie, ale udało nam się dowieźć 3 punkty i wrócić do gry o wyższe miejsca. 18 bramek Przybylskiego mówi samo za siebie. Marcin w kluczowych momentach potrafi

wziąć odpowiedzialność na siebie i wykorzystać stworzoną sytuację. Cieszymy się, że mamy takiego zawodnika. Wymagam od niego bardzo dużo, bo stać go na jeszcze więcej.

Z kolei bohater spotkania Marcin Przybylski powiedział: - Jak w każdym spotkaniu cały zespół powalczył o zwycięstwo - podkreślił 29-letni napastnik. - Wszyscy pracowali, aby ofensywni zawodnicy zdobyli bramkę, ale tym razem padło znowu na mnie. Mieliśmy bardzo dobrze przeanalizowanego przeciwnika. W poprzedniej rundzie popełniliśmy mnóstwo błędów i dlatego skończyło się wynikiem, o którym wszyscy chcieliśmy zapomnieć. Teraz wyciągnęliśmy wnioski i bardzo się cieszymy z tej wygranej. Pracujemy dalej, za kilka dni jedziemy na ciężki teren do Katowic, ale zrobimy wszystko, żeby pokonać Podlesiankę.

Bolesna porażka

Zażalany był natomiast trener MKS-u Kluczbork, Łukasz Ganowicz. - Mecz, którego bardzo szkoda, bo gra stała na dobrym poziomie, byliśmy stroną dominującą, szczególnie w pierwszej połowie, ale niestety nie otworzyliśmy wyniku i nie ułożyliśmy sobie tak tego meczu, jak było można - powiedział 44-letni szkoleniowiec. - Widać w drużynie złość, ponieważ wiemy czego zabrakło. W kolejnych meczach dobrą grę musimy potwierdzić bramkami. Mieliśmy 9 sytuacji, które można było zamienić na gole, plus rzut karny, więc tym bardziej boli ta porażka. Śmiało można powiedzieć, że bramkarz gospodarzy zasłużył na miano bohatera, ale nikt z nas głowy nie spuszcza. Jest jeszcze dużo meczów. Możemy odrobić stratę (7 pkt do liderującego Śląska II Wrocław) i ją odrobimy!

Bogdan Nather

OBRZYDLIWI INCYDENT

■ Podczas wspomnianego meczu doszło do gorszącego zdarzenia, które na Facebooku opisał Andrzej Piwowar. Oto jego treść: „Szokujący incydent w Jeleniej Górze, czy tak ma wyglądać kibicowanie? Wierzmy, że piłka nożna to sport, który łączy ludzi i daje radość wszystkim kibicom, niezależnie od wieku, sprawności, czy barw klubowych. Niestety, podczas naszego ostatniego meczu miała miejsce sytuacja, która ni-

gdy nie powinna się wydarzyć na żadnym stadionie. Julian, nasz wierny kibic, poruszający się na wózku inwalidzkim, przyjechał na mecz z rodziną. Jak zawsze z dumą wywiesił swoją flagę, symbol pasji i oddania dla MKS-u Kluczbork. Niestety, grupa „fanów” gospodarzy postanowiła zerwać ją siłą, wykrzykując, że „musi upaść na głębie”. To byli ci sami, co krzyczą: „Piłka nożna dla kibiców”. Rodzina Juliana oraz osoby postronne, w tym inni kibice, pre-

zes Klubu Kibiców Niepełnosprawnych Mariusz Marczak oraz nasz wiceprezes Sergiej Borysiuk, stanęli w obronie chłopca i jego symbolu. Sam Julian nie rozumie, dlaczego spotkała go taka sytuacja. Na wielu stadionach spotykał się bowiem z sympatią i wsparciem, nawet wcześniej w Jeleniej Górze miał dobre wspomnienia. Niestety, ten incydent na pewno wpłynie na jego postrzeganie kibicowania. Czy tak powinno wyglądać wspieranie swojego klubu? My i mama

Juliana pytamy -gdzie są granice rywalizacji? Szacunek i kultura na trybunach powinny być wartościami nadrzędnymi, a szczególnym w stosunku do dzieci”. Kiedy zapoznałem się z treścią tego wpisu, długo z niedowierzaniem kręciłem głową. Powiem krótko - ręce opadają. I mimo wszystko nie życzę tym „odważnym” kibolom z Jeleniej Góry, by kiedyś doświadczyli na własnej skórze takiego upokorzenia. A może powinni?

Bogdan Nather

KLASA A

BIELSKO-BIAŁA

Grodziec Śl. - Wilkowice II 2:2, Czaniec - Piszarowice 1:2, Porąbka - Kaniów 2:1, Międzybrodzie B. - Kozy 2:1, Ligota - Bestwinka 0:1, Wapienica - Wilamowice 2:3, Bystra pauzowała.

1. Bestwinka	14	34	35:11
2. Ligota	13	29	25:13
3. Wilkowice II	13	26	38:9
4. Wapienica	14	25	32:30
5. Kozy	13	22	31:24
6. Wilamowice	13	20	30:21
7. Piszarowice	13	17	22:28
8. Czaniec II	13	15	18:21
9. Porąbka	13	15	16:19
10. Bystra	12	13	17:27
11. Grodziec Śl.	13	11	18:34
12. Międzybrodzie B.	14	11	15:32
13. Kaniów	14	7	10:38

BYTOM

UKS Ruch Radzionków - Brzozowice-Kamień 4:1, Dąbrowka Wlk. - Nadzieja Bytom 1:0, Krupski Młyn - Biały Brzeziny Śl. 1:5, Gwarek II Tarnowskie Góry - Stolarzowice 1:1, Ożarów - Orzech 2:1, Sucha Góra - Stare Tarnowice 2:3, Górniki - Kozłowa Góra 3:1.

1. St. Tarnowice	14	29	38:16
2. Brzeziny Śl.	13	27	29:9
3. Ożarów	14	27	42:22
4. Gwarek II	14	26	35:16
5. UKS Ruch	14	25	42:12
6. Dąbrowka Wlk.	14	24	33:23
7. Kozłowa Góra	14	22	27:35
8. Krupski Młyn	14	21	23:17
9. Orzech	14	13	30:47
10. Brzozowice	14	13	23:24
11. Nadzieja	13	12	22:44
12. Górniki	14	12	13:41
13. Sucha Góra	14	9	25:46
14. Stolarzowice	14	6	11:41

KATOWICE

AP Wyzwolenie Chorzów - Górnik 09 Mysłowice 12:0.

1. Stadion	11	27	49:11
2. Kamionka	11	24	36:15
3. Siemianowiczanka II	24	29:13	
4. Naprzód	11	21	32:30
5. Grunwald	11	21	34:14
6. MK Górnik	11	17	21:22
7. Jastrząb II	11	13	19:32
8. Wyzwolenie	11	13	34:25
9. Mysłowice	11	12	15:41
10. Hetman	11	10	16:22
11. Wesola	11	5	11:37
12. Józefka	11	1	12:46

ŁUBLINIEC

Tworóg - Pawonków 11:0, Olszyna - Lisowice 2:5, Sieraków Śl. - Strzebiń 0:0, Ciasna - Kochanowice 1:0, Koszęcin - Łagiewniki Wlk. 0:7, Kalety II - Babienica-Psary 1:2, Przystraj - Lisów 1:0.

1. Babienica	15	42	72:18
2. Tworóg	15	35	51:17
3. Lisowice	15	32	47:39
4. Ciasna	15	27	30:26
5. Przysław	15	26	27:18
6. Strzebiń	15	19	34:32
7. Koszęcin	15	19	29:37
8. Kochanowice	15	18	31:37
9. Lisów	15	18	30:26
10. Pawonków	15	17	25:48
11. Łagiewniki Wlk.	15	16	27:33
12. Sieraków Śl.	15	13	28:49
13. Kalety II	15	12	25:45
14. Olszyna	15	9	23:54

RACIBÓRZ

Raszczyce - Pawtów 2:7, Markowice - Krzanowice 2:1, Pietrowice Wlk. - Nieboczowy 4:0, Pietraszyn - Studzienna 2:3, Buk Rudy Wlk. - Zabetków 2:1, Betsznica - Chatupki 0:3, Gamów - Nowa Wieś 1:1, Krzyżkowice - Borucin 0:3.

1. Chatupki	17	38	52:21
2. Krzanowice	17	35	63:29
3. Borucin	17	32	42:27
4. Studzienna	17	31	35:22
5. Raszczyce	17	28	48:45
6. Gamów	17	27	35:32
7. Markowice	17	27	29:26
8. Pietraszyn	17	26	36:37
9. Nieboczowy	17	26	41:42
10. Pawtów	17	25	45:54
11. Pietrowice Wlk.	17	25	36:25
12. Nowa Wieś	17	21	35:38
13. Rudy Wlk.	17	21	32:35
14. Betsznica	17	17	27:32
15. Zabetków	17	7	16:55
16. Krzyżkowice	17	5	13:65

RYBNIK

GRUPA I: Czuchów - Kamień 1:2, Szczekowice - Niewiadom 6:0, Szerbice - Czernionka 1:2, Jejkowice - Dębiesko 1:1, Ochojec - Grabownia 2:5, Chwałęcice - Orzepowice 7:4.

1. Czerwionka	12	26	30:14
2. Grabownia	12	24	24:13
3. Szczekowice	12	23	32:16
4. Kamień	12	20	21:23
5. Ochojec	12	19	30:21
6. Jejkowice	12	18	20:20
7. Dębiesko	12	16	25:35
8. Chwałęcice	12	15	31:30
9. Szerbice	12	14	30:21
10. Czuchów	12	12	25:29
11. Orzepowice	12	12	22:29
12. Niewiadom	12	3	12:51

GRUPA II: Rymer Rybnik - Boguszowice 3:1, Chwałowice - Baranowice 2:3, Msza - Łaziska Ryb. 2:1, Krostosowice - Jankowice 2:1, Skrzyszów - Wilchwy 0:2, Radziejów - Gotkowice 3:0.

1. Baranowice	12	25	26:15
2. Rymer	12	25	32:14
3. Radziejów	12	22	34:24
4. Wilchwy	12	19	25:19
5. Msza	12	19	26:19
6. Łaziska Ryb.	12	18	25:22
7. Krostosowice	12	18	18:16
8. Boguszowice	12	16	22:25
9. Skrzyszów	12	16	21:26
10. Gotkowice	12	11	17:24
11. Chwałowice	12	7	18:38
12. Jankowice	12	3	9:31

SOSNOWIEC

Grodziec - Stawków 1:4, Łazy - Niwka 2:2, Preczów - Ząbkowice 0:5, Kromotów - Czeladź II 2:1, Kazimierz - Zagłębie Dąbrowa Górnicza 0:3, Psary - Górnik Sosnowiec 0:2, Okradzionów pauzował.

1. Górnik	13	30	31:11
2. Dąbrowa G.	13	29	39:28
3. Okradzionów	12	28	48:23
4. Ząbkowice	13	23	28:26
5. Grodziec	13	22	40:26
6. Kromotów	13	22	29:26
7. Stawków	12	19	32:29
8. Czeladź II	12	17	33:39
9. Niwka	13	14	26:28

Piłka ręczna

10. Kazimierz	13	11	20:33
11. Łazy	13	10	31:38
12. Psary	13	9	13:25
13. Preczów	13	3	10:48

TYCHY

Studzienice - Międzyrzecze 1:4, Siódemka Tychy - Chełm Śl. 0:2, Czułowianka Tychy - Cielmice 0:4, Rudółtowi-ce-Ćwiklice - Łąka 4:8, Gardawice - Bieruń St. 2:2, Jan-kowice - Wola 1:1, Bojszowy - Woszczyce 4:3, Wisła Wlk. pauzowała.

1. Bojszowy	16	39	46:21
2. Łąka	17	37	39:27
3. Chełm Śl.	17	34	41:28
4. Wola	17	33	31:21
5. Bieruń St.	17	30	63:34
6. Siódemka	17	29	41:37
7. Międzyrzecze	17	29	34:30
8. Cielmice	16	28	43:26
9. Jankowice	17	27	51:38
10. Woszczyce	16	22	37:36
11. Rudółtowi-ce	16	14	29:36
12. Wisła Wlk.	15	12	32:40
13. Gardawice	17	11	28:54
14. Studzienice	16	7	25:63
15. Czułowianka	17	4	26:75

ZABRZE

Toszek - Wielowieś 5:1, Zabo-rze - Pławniowice 5:1, Sośnica II - Wilcza 0:4, Pilchowice - Stanica 2:0, AP Team Gliwi-ce - Żernica 3:2, Łany Wlk. - Ciochowice 1:0, Carbo Gliwi-ce - Gwarek II Ornontowice 1:2, Rudno pauzowało.

1. AP Team	16	43	61:16
2. Wilcza	15	33	46:17
3. Pilchowice	15	33	58:17
4. Ornontowice II	15	33	53:20
5. Łany Wlk.	15	32	33:20
6. Wielowieś	15	25	37:29
7. Żernica	14	20	38:26
8. Toszek	16	20	40:50
9. Zabrze	15	19	31:31
10. Sośnica II	16	18	24:27
11. Rudno	15	18	31:38
12. Pławniowice	15	16	20:31
13. Stanica	14	11	28:35
14. Carbo	15	7	14:47
15. Ciochowice	15	0	1:11

CENTRALNA LIGA JJNIORÓW

Arka Gdynia - Pogoń Szczecin 4:2, Zagłębie Lubin - Odra Opole 4:1, Legia Warszawa - Górnik Zabrze 3:1, Śląsk Wrocław - Polonia Warszawa 4:1, Lech Poznań - Jagiellonia Białystok 1:0, Stal Rzeszów - Wisła Kraków 1:6, Escola Var-sovia - Cracovia przetożony na 2 kwietnia, Lechia Gdańsk - Warta Poznań przetożony na 16 kwietnia.

1. Legia	21	47	64:33
2. Wisła	21	44	54:26
3. Zagłębie	21	42	47:28
4. Lech	21	39	43:28
5. Śląsk	21	37	49:36
6. Varsovia	20	33	39:28
7. Jagiellonia	21	29	38:37
8. Polonia	21	28	35:36
9. Cracovia	20	27	36:38
10. Górnik	21	26	39:38
11. Stal	21	24	35:49
12. Lechia	20	24	32:45
13. Arka	21	20	36:46
14. Odra	21	20	27:58
15. Pogoń	21	20	37:49
16. Warta	20	9	13:49

(m)

Nowy rozdział fajnej bajki

Po Wielkich Derbach Śląska nadchodzi pora Orlen Pucharu Polski. Stawką starć w Kobierzycach, gdzie gościć będzie Ruch, a także w Lublinie, gdzie podjęta zostanie Sośnica, jest Final Four tych rozgrywek.

ORLEN PUCHAR POLSKI KOBIE

Po niedzielnych Wielkich Derbach Śląska, w których Ruch Chorzów we własnej hali nie dał szans Sośnicy Gliwice, nadchodzi pora Orlen Pucharu Polski. Już dziś obie śląskie siódemki zmierzą się w 1/4 finału z wyżej notowanymi rywalkami i to na ich parkietach. Stawką starcia w Kobierzycach i Lublinie będzie półfinał. „Niebieskie” już definitywnie zapewniły sobie utrzymanie w Orlen Superlidze, co na 4 kolejki przed zakończeniem sezonu można uznać za spore osiągnięcie, ale apetyt rośnie w miarę jedzenia.

Zaczynają od 0:0

Trener Ivo Vavra nie ukrywa, że chętnie chciałby sprawić ogromną niespodziankę na parkiecie wicemistrzyń Polski, awansując do Final Four. Zadanie to będzie jednak piekielnie trudne, bo „Kobierki” są aktualnie trzecią siłą ligi, z jeszcze większymi aspiracjami, w której występuje środkowa rozgrywająca Magdalena Drażyk, nota bene wychowanka Ruchu, powołana na kwietniowe eliminacje mistrzostw świata z Macedonią Północną, a wśród rezerwowych selekcjonera Arne Senstada jest lewoskrzydłowa Mariola Wiertelak. - My nie zadowolamy się tylko utrzymaniem - mówi czeski szkoleniowiec chorzowianek. - Chcemy pokazywać, że Ruch zrobił duże postępy i idzie dalej. Zwycięstwem z Sośnicą udowodniliśmy, że możemy wiele. W szatni powiedziałem dziewczynom, że teraz mamy już tylko jednego przeciwnika i są to nasze głowy. One muszą

Magdalena Drażyk (w środku) i Paulina Wdowiak staną dziś na drodze śląskich siódemek.

być zimne. Teraz gramy kolejny ważny mecz z bardzo silnymi Kobierzycami, ale przed spotkaniem z jakimkolwiek przeciwnikiem nie można zakładać, że się przegra. Zawsze zaczynamy od tego, że chcemy wygrać. To może być fajny rozdział bajki, jaką piszemy w tym sezonie. Zawalczy my o Final Four, choć wiemy, z jak silną drużyną przyjdzie nam się zmierzyć. Każdy mecz zaczyna się jednak od 0:0. Gramy we wtorek o 19.00 i wszystko może się zdarzyć.

Niebotyczne zadanie

W gorszym nastroju wychadła do Lublina Sośnica. Porażka w prestiżowych derbach z Ruchem nie bolałaby aż tak bardzo, gdyby nie styl, w jakim gliwickie zawodniczki zaprezentowały się w tym spotkaniu. Z drugiej strony to dobrze, że już po 48 godzinach

podopieczne trenera Michała Kubiszała wybiegną na boisko, bo nic tak nie koi nerwów, jak szybka okazja do rehabilitacji. Tyle że przed gliwiczankami równie „niebotyczne” zadanie jak przed Ruchem. Zmierzą się bowiem 11-krotnymi zdobywczyniami krajowego trofeum. Po raz ostatni lublinianki sięgnęły po nie w 2018 roku. Od tego czasu 5-krotnie sięgało po nie Zagłębie Lubin i raz KPR Gminy Kobierzyce. W zeszłym sezonie „Biało-zielone” dotarły do finału, lecz musiały uznać wyższość „Miedziowych”. Natomiast sezonie 2022/23 odpadły w ćwierćfinale po meczu z JKS-em Jarosław, którego licencję na grę w Superlidze wykupiło miasto Gliwice.

Powalczą o trofeum

- Mecz z Sośnicą będzie dla nas równie ważny, jak ostatnie ligowe starcie

z „Kobierkami” (lublinianki wygrały 26:22, umacniając się na 2. pozycji - przyp. red.) - zapowiada lewa rozgrywająca, Magda Więckowska. - Gliwice mają mocno walczący zespół. Są w nim doświadczone zawodniczki, które przysiadają po zwycięstwo. Będziemy więc musiały gryźć parkiet, by od pierwszych minut pokazać, że rządzymy w naszej hali.

W podobnym tonie wypowiada się Paulina Wdowiak. - Mamy coś do udowodnienia w Pucharze Polski i będziemy walczyć, by zdobyć to trofeum. Niecierpliwie czekamy na nasze pierwsze spotkanie w tych rozgrywkach. Sośnica się przed nami nie położy, ale jak damy z siebie wszystko, to mam nadzieję, że wygramy - uśmiecha się reprezentacyjna bramkarka MKS-u.

Zbigniew Cieńciała

CZY WIESZ, ŻE...

■ Nową zawodniczką wicemistrzyń Polski z Kobierzyc została 24-letnia lewa rozgrywająca Aszura Arciszewska. To etatowa reprezentantka Litwy, 4-krotnie wyróżniona tytułem najlepszej szczypiornistki w swoim kraju. Ma również doświadczenie w Lidze Mistrzyń i Lidze Europejskiej. Obecnie broni barw Piotrcovii, dla której w 20 meczach zdobyła 83 bramki (11. miejsce). Szeregi „Kobierek” zasilą od nowego sezonu.

■ Wcześniej klub z Dolnego Śląska zakontraktował Zuzannę Zimnicką z Pogoni Szczecin, a umowy przedłużyły Zuzanna Ważna, Magdalena Drażyk, Patrycja Kozioł, Aleksandra Kuchar-ska i Mariola Wiertelak.

■ Wzmocniła się także ekipa z Lublina. Od sezonu 2025/26 jej zawodniczką będzie 30-letnia Portugalka Patricia Lima. Mierząca 178 cm środkowa rozgrywająca to czołowa postać CBF Malaga, wicelidera hiszpańskiej ekstraklasy. W lidze zdobyła 395, a w europejskich pucharach 153 bramki. W reprezentacji natomiast rozegrała 58 meczów, notując 95 trafień.

■ Ćwierćfinałowy mecz PGE MKS FunFloor Lublin - SPR Sośnica Gliwice zostanie rozegrany we wtorek o 18.00 w Globusie, z kolei godzinę później „Kobierki” podejmą „Niebieskie”.

■ Do półfinału awansowała już Piotrcovia, która przed sześcioma dniami pokonała MKS Urbis Gniezno 27:25 (15:12), a czwartą parę ćwierćfinałową utworzyły KGHM Zagłębie Lubin i Energa Start Elbląg (29 marca, 15.00).

Syn lepszy od ojca

ORLEN SUPERLIGA MĘŻCZYN

Jeżeli spotykają się zespoły zamykające tabelę, należy się spodziewać zaciętego meczu i taki też oglądali kibice we wrocławskiej Orbicie. Do przerwy lepsze wrażenie sprawiali gospodarze, którzy byli bardziej skoncentrowani i tylko raz po-

zwolili sobie odebrać prowadzenie. Po zmianie stron do głosu doszli legionowianie, dając sobie rzucić tylko 6 bramek, a sami zdobyli 13. Powoli rozkręcający się Szwed Capser Liljestrand zatrzymał 10 z 22 rzutów (45% skuteczności), jeszcze bardziej dołując drużynę prowadzoną przez swojego ojca, Patrika.

W pięciu meczach pod wodzą Tomasza Strząbały drużyna z Legionowa zdobyła 9 punktów.

■ WKS Śląsk Wrocław - Zeptr KPR Legionowo 19:25 (13:12) ŚLĄSK: Matecki, Mtoczyński - Cepelik 2, Czerkaszczenko, Kornecki 5, Salacz 1, Kacper Adamski 6, Granowski 1/1, Mucha 1, Wielgucki, Majewski 1, Gądek 2, Kotodziejczyk. Kary: 8 min. Trener Patrik LILJESTRAND. LEGIONOWO: Balcerek, C. Liljestrand - Maksymczuk 1, Wotowiec 2, Chabior 8, Lewandowski 1, Fąfara 5, Słupski 3, Ciok, Adamczyk 2,

Laskowski 3, Kapela, Tylutki, Petlak. Kary: 6 min. Trener Tomasz STRZĄBAŁA.

1. Kielce	24	69	917:615
2. Płock	24	69	816:533
3. Ostrovia	24	48	755:718
4. Chrobry	24	43	717:700
5. Gwardia	24	39	714:722
6. Górnik	24	38	710:709
7. Wybrzeże	24	38	710:739
8. Kalisz	24	31	659:702

9. Zagłębie	24	31	661:752
10. Azoty	24	30	761:836
11. Kwidzyn	24	25	661:707
12. Piotrkowianin	24	22	689:808
13. Legionowo	24	14	648:731
14. Śląsk	24	7	608:754

25. seria - 28-31 marca: Azoty - Kwidzyn, Płock - Śląsk, Kalisz - Gwardia, Zagłębie - Chrobry, Kielce - Wybrzeże, Legionowo - Piotrkowianin, Górnik - Ostrovia.

(mh)

ORLEN BASKET LIGA - WIELKIE EMOCJE

Coraz trudniej w Gliwicach

Szalony wyścig, którego stawką jest utrzymanie. Wciąż sześć drużyn w grze.

■ Nie do pozazdroszczenia robi się sytuacja GTK Gliwice. W ostatniej kolejce gliwiczanie grali u siebie, mieli teoretycznie najłatwiejszego spośród rywali na dole tabeli, a mimo to przegrali. Zostali wręcz ośmieszeni przez Czarnych. - Jesteśmy bardzo rozczarowani. Graliśmy bez energii, odpowiedniej determinacji, na tym etapie sezonu to nie powinno się zdarzyć - kręcił głową trener Boris Balibrea. Szkoleniowiec z Hiszpanii nie ma dobrej passy - najpierw przegrywał w Dąbrowie Górniczej, a po zmianie pracy nie idzie mu w Gliwicach.

■ Dwa szalone mecze w Warszawie. W Hali na Bemowie Legia podejmowała Stal Ostrów, a zaraz potem w Hali Koło Dziki grały z Arką Gdynia. Oba mecze kończyły się jednopunktowymi wygranymi gospodarzy. W tym pierwszym spotkaniu 3.4 sekundy przed końcem Riley trafił osobistego i Stal miała dwa punkty przewagi, a gospodarze piłkę musieli wyprowadzać spod własnego kosza. A mimo to zdążyli odrobić straty. Kamerun McGusty podał do Andrzeja Pluty, a ten równo z końcową syreną dał gospodarzom wygraną! W meczu Dzików było jeszcze gorące,



Boris Balibrea (GTK Gliwice) nie ma w ostatnich tygodniach zbyt wielu powodów do zadowolenia.

bo potrzebna była dogrywka. dwie sekundy przed końcem dodatkowego czasu Andre Weson trafił rzut osobisty i dał wygraną Dzikom!

■ Dogrywka konieczna była do wyłonienia zwycięzcy również w derbach województwa kujawsko-pomorskiego. Torunianie prowadzili już 16 punktami, ale Anwil doprowadził do dogrywki. W dodatkowym

czasie wrocławianie byli zdecydowanie lepsi. "Pierniki były twarde, ale tylko do pewnego momentu. Kłty Rottweilerów w końcu znalazły sposób" - krótko podsumowano mecz na profilu Anwila w mediach społecznościowych. - Torunianie mają dużo talentu, umieją grać 1 na 1. Nawet jeśli ich ofensywa nie działa najlepiej, to i tak potrafią znaleźć sposób, by trafić

do kosza. Nie każdy zespół potrafiłby wrócić do meczu i odrobić 16 punktów straty. Dużo o tym rozmawiamy wewnątrz zespołu - twardość i zabójczy instynkt muszą być naszą charakterystyką - skomentował trener Anwila Selcuk Ernak. Najlepszymi zawodnikami lidera byli Luke Nelson (22 punkty, 5/11 za trzy) oraz DJ Funderburk (17 punktów, 7 zbiórek).

■ Ciekawa informacja z Włocławka. Bronisław Wawrzyńczuk, dotychczasowy konsultant ds. sportowych KK Włocławek, od najbliższego tygodnia rozpoczyna pracę w Los Angeles Lakers. W Anwilu pracował blisko rok, był odpowiedzialny za kompletowanie składu na obecny sezon. To on sprowadził tureckiego trenera Selcuka Ernaka, a następnie razem z nim kompletował zespół. - Doświadczenie, rozległa wiedza i kontakty Bronisława Wawrzyńczuka zostały docenione za oceanem. Jego nazwisko trafiło na listę kandydatów z całego świata do objęcia stanowiska skauta Los Angeles Lakers. Zwycięstwo w tej rekrutacji sprowadziło na nas ambiwalentne uczucia. Czujemy ogromną dumę,

bo właśnie z naszego klubu Bronisław przenosi się do NBA. Będzie sprawował istotną i prestiżową funkcję w jednym z największych klubów w historii koszykówki. Jednocześnie, mając w pamięci jego pracę przez ostatnie miesiące, trudno nie czuć niedosytu, że to koniec wspólnej przygody. Bronek był jednym z budowniczych aktualnej drużyny i świetnie wpisał się w kulturę naszej organizacji. Trzymamy za niego kciuki w Los Angeles. Jesteśmy przekonani, że będzie dumnie reprezentował Polskę - mówi prezes zarządu KK Włocławek, Łukasz Pszczółkowski.

■ Wyścig o utrzymanie jest w tym sezonie pasjonujący. Warto się przyjrzeć, gdzie w najbliższej kolejce grają trzy ostatnie drużyny. GTK wyjeżdża na północ - w Stargardzie zmierzy się ze Spójnią, która ma tylko punkt przewagi nad grupą ze strefy spadkowej. MKS w Dąbrowie Górniczej podejmować będzie silny Start, ale gospodarze są w stanie sprawić kolejną niespodziankę. Najtrudniejsze zadanie przed Zastalem, który w Szczecinie musi zmierzyć się z wice mistrzami Polski. **(p)**

I LIGA MĘŻCZYZN

Wyniki 32 kolejki: MKKS Żak Koszalin - Enea Abramczyk Astoria Bydgoszcz 91:86, Sensation Kotwica Port Morski Kołobrzeg - GKS Tychy 68:86, Muszynianka Sokół Łańcut - SKS Fulimpex Starogard Gdański 93:59, KSK Qemetica Noteć Inowrocław - KKS Polonia Warszawa 77:92, Weegree AZS Politechnika Opolska - Enea Basket Poznań 95:72, WKS Śląsk II Wrocław - OPTeam Energia Polska Resovia Rzeszów 86:76, Decca Pelplin - ŁKS Coolpack Łódź 101:72.

1. Bydgoszcz	32	55	2687:2484
2. Krosno	31	54	2654:2467
3. Pelplin	32	51	2658:2603
4. Łańcut	32	51	2729:2583
5. Tychy	32	50	2618:2502
6. Kołobrzeg	32	50	2599:2425
7. Inowrocław	32	49	2551:2595
8. Hotel	31	49	2565:2516
9. Łódź	32	48	2727:2730
10. Warszawa	32	47	2609:2594
11. Starogard	32	47	2608:2583
12. Poznań	32	47	2658:2649
13. Rzeszów	32	46	2524:2741
14. Śląsk	32	45	2453:2578
15. Opole	32	45	2606:2689
16. Koszalin	32	45	2588:2709
17. Radom	31	40	2358:2553
18. Sopot	31	39	2587:2778

II LIGA MĘŻCZYZN

Wyniki 29 kolejki: MKS II Dąbrowa Górnicza - MKKS Rybnik 80:104, BS Polonia Bytom - ZKS Stal Stalowa Wola 98:56, AZS AWF Mickiewicz Romus Katowice - KKS Zagłębie Sosnowiec 86:49, TS Wisła Kraków - GMS Polaris KKS Tarnowskie Góry 61:91, AZS AGH Kraków - UJK Kielce 110:90, KS Cracovia 1906 Jome - KS 27 Katowice 69:77.

1. Bytom	29	58	2828:1857
2. AZS AGH	29	55	2614:1957
3. Mickiewicz	29	54	2498:1771
4. Tarnowskie G.	30	51	2327:2060
5. KS 27 Kat.	29	50	2499:2177
6. Bielsko-Biała	28	45	2350:2242
7. Cracovia	29	44	2178:2239
8. Kielce	29	43	2227:2343
9. Rybnik	29	42	2101:2244
10. Gliwice	27	41	2048:2030
11. Sosnowiec	29	39	1945:2158
12. Dąbrowa Gór.	29	37	2241:2544
13. Przemyśl	29	36	1920:2528
14. Wisła	29	35	1910:2293
15. Stalowa Wola	28	32	1758:2299
16. Częstochowa	30	18	1087:1789

I LIGA KOBIET

ćwierćfinały play off (do 2 zwycięstw): ŁKS KK Łódź - Wisła Can-Pack Kraków 71:72 (stan rywalizacji: 0-1), Isands Wichoś Jelenia Góra - MUKS Poznań 87:61 (1-0), Contimax MOSIR Bochnia - Lider Swarzędz 83:58 (1-0).

play out: Grot F&F Automatyka Pabianice - Pompax Tęcza Leszno 66:75 (stan rywalizacji: 0-1), MPKK Sokół SA Sokół Podlaski - RMKS Xbest Rybnik 59:68 (stan rywalizacji: 2-0). MPKK Sokół SA Sokół Podlaski opuszcza 1 ligę. **(p)**

Sochan wrócił na ławkę

Dużo ciekawego działo się tym razem w obiektach klubów Zachodu.

NBA

San Antonio wygrało trzeci raz z rzędu. Osiągnięcie to naprawdę duże, bo zespół gra bez duetu gwiazd - De'Arona Foxa i Victora Wembanyamy. Spurs tym razem na wyjeździe bardzo wysoko ograli Toronto Raptors. Najlepszym strzelcem przyjezdnych był Devin Vassell (25 punktów), kolejne dobre zawody zaliczył rezerwowi Gruzini Sandro Mamukelashvili (13 punktów, 7 zbiórek). Jeremy Sochan znowu wypadł z wyjściowej piątki, jako rezerwowi był na boisku 20 minut, zdobył 9 punktów, miał 5 zbiórek, 2 asysty, 2 przechwyty oraz blok. Trafił 3 z 8 rzutów

z gry, wykorzystał oba osobiste. Spurs mimo serii wygranych wciąż pozostają na odległym 13. miejscu w tabeli Konferencji Zachodniej i mają niewielkie szanse na zakwalifikowanie się do fazy play in. Do Kalifornii przyjechała najlepsza obecnie ekipa ligi - Clippers gościli Thunder. Drużyna z Oklahoma City nie miała łatwej przeprawy, gospodarze pewnie wygrali pierwszą kwartę (34:24), lepsi byli też w trzeciej i czwartej części. Jak się później okazało, gościom do sukcesu wystarczyła wysoko wygrana druga kwarta (33:17). Najlepszym strzelcem przyjezdnych był Shai Gilgeous-Alexander (26 „oczek”), który 3 sekundy przed ostatnią

syreną trafił dwa kluczowe rzuty wolne. Thunder przyjechał do Los Angeles bez dwóch swoich najlepszych strzelców - Jalen Williams i Chet Holmgren są kontuzjowani. Oklahoma City wygrała w tym sezonie z Clippers wszystkie cztery spotkania. Clippers wciąż są w grze o play off, obecnie zajmują ósme miejsce i mają dużą przewagę na dwudniowych Sacramento Kings. Ciekawie było też w Houston - Denver i Rockets stoczyli bardzo zacięty pojedynek, ale punkty ostatecznie pojechali do Kolorado. U Nuggets po raz czwarty nie zagrał Nikola Jokić, ale tym razem godnie go zastąpił Jamal Murray (39 punktów) oraz Michael Porter

Jr. (17 punktów, 9 zbiórek). Kluczowa okazała się trzecia kwarta, którą goście wygrali 39:22. Houston mimo porażki pozostaje na pozycji wicelidera Konferencji Zachodniej, ale ma niewielką przewagę nad goniącym Denver. W niedzielę bardzo dobrze zagrał tercet Jalen Green (30 punktów), Alperen Senogun (17 punktów, 14 zbiórek, 10 asyst) oraz Steven Adams (14 punktów, 12 zbiórek). Na Zachodzie w niedzielę działo się dużo ciekawego, do Salt Lake City dotarli liderzy Konferencji Wschodniej i w Mieście Mormonów przegrali serię czterech porażek. Pierwsza potowa była niemrawa, wynik długo oscylował wokół remisów. Mecz rozstrzygnął się na

początku trzeciej kwarty, gdy przyjezdni zdobyli 15 punktów z rzędu, a Jazzmeni przez ponad 6 minut nie potrafili zdobyć punktu! Tę część Cavs wygrali 37:19, a cały mecz aż 120:91. Siłą gości była gra zespołowa, aż sześciu zawodników zaliczyło dwucyfrowe zdobycze punktowe, a Evan Mobley skończył mecz z double double (11 punktów, 11 zbiórek).

Detroit - New Orleans 136:130, Utah - Cleveland 91:120, Portland - Boston 116:129, Toronto - San Antonio 89:123, Miami - Charlotte 122:105, Atlanta - Philadelphia 132:119, Houston - Denver 111:116, LA Clippers - Oklahoma City 101:103. **(p)**

WROCŁAWSKI FINAŁ

W Gdyni rozegrano finałowy turniej mistrzostw Polski do lat 19 mężczyzn.

MISTRZOSTWA POLSKI DO LAT 19

W Gdyni rozegrano finałowy turniej mistrzostw Polski do lat 19 mężczyzn. Do finału zakwalifikowały się dwa zespoły

z Wrocławia - WKK pokonało Exact Forestall Śląsk 85:74. Dla ekipy WKK to pierwszy w historii medal mistrzostw Polski do lat 19 mężczyzn. W meczu o brązowy medal Energa GAK Gdynia wygrała

z GTK Gliwice. MVP turnieju finałowego został wybrany Jakub Galewski z WKK Wrocław, który w meczu o złoto zdobył 22 punkty i miał aż 13 asyst. Tradycyjnie wybrano najlepszą piątkę turnieju: Borys Ba-

ran (Exact Forestall Śląsk Wrocław), Bruno Chalicki (WKK Wrocław), Samuel Gustawski (GTK Gliwice), Bartosz Ptak (Exact Forestall Śląsk Wrocław), Tymoteusz Sternicki (Energa GAK Gdynia).

Przed rokiem mistrzem Polski Under 19 było GTK Gliwiczanie wygrali też niedawny Młodzieżowy Puchar Polski, w którym w finale pokonali właśnie WKK. **(p)**

Awans bez zwłoki

Bielszczanki po raz trzeci z rzędu zagrają o medale mistrzostw Polski!

TAURON LIGA

BKS Bostik ZGO w ćwierćfinale trafił na zespół z Radomia. Był faworytem i w pierwszym meczu pokazał swoją wyższość. Łatwo jednak nie wygrał. Stracił seta, a i w pozostałych musiał twardo walczyć o sukces. W drugim spotkaniu, tym razem w Radomiu, czekało go bardzo trudne zadanie.

Radomianki, stojąc na krawędzi, grały bardzo nerwowo. Popełniały proste błędy. Brakowało im cierpliwości i wykończenia. Problemy miała przede wszystkim rozgrywająca Aleksandra Stachowicz. Wystawiała bardzo schematycznie, zwykle na skrzydło do Moniki Gałkowskiej. Robiła to jednak bardzo niedokładnie i lider-

ka radomskiej drużyny nie- zbyt często mogła pokazać pełnię swojego potencjału. Zamiast mocno zbijać, musiała ratować piłkę, z trudem przebijając ją na drugą stronę siatki. Duże problemy w ataku miały też Weronika Szlagowska, której po kontuzji brakowało mocy, Kamila Witkowska i Kristine Miilen. Radomianki nie kończyły też piłek przechodzących. Nie tylko traciły szansę na punkt, ale przede wszystkim każda taka niewykorzystana sytuacja mocno obniżała ich morale.

Bielszczanki wcale wielkiej siatkówki nie grały, a mimo to kontrolowały grę. Miały po prostu więcej atutów. Jednym z nich była Julita Piasecka. Przyjmująca imponowała dynamiką i siłą. Jej „gwoździe w parkiet” były ozdobą spotkania i wywo-



Mocne ataki Julity Piaseckiej były ozdobą spotkania w Radomiu.

ływały aplauz wśród fanów BKS-u. Mocno wspierały ją Kertu Laak oraz Martyna Borowczak. Po raz kolejny siłę w polu serwisowym pokazała też Julia Nowicka, popisując się dwoma asami.

Przyjezdne nie zawsze jednak trzymały poziom. W dwóch pierwszych setach trwały kilkupunktową przewagę. Końcówki były jednak ich popisem. W pierwszej odsłonie od stanu 20:19 pozwoliły rywalom na wywalczenie tylko dwóch „oczek”. Jeszcze lepiej

spisały się w drugim, przy wyniku 20:18 straciły zaledwie punkt.

Trzeci set był najmniej wyrównany. Bielszczanki niepodzielnie panowały na parkiecie. Świetna gra blokiem, presja na zagrywce, nieszablone rozegranie Nowickiej i skuteczny atak spowodowały, że rywalki były bez szans. Bartłomiej Piekarczyk, trener BKS-u, w końcówce mógł nawet sobie pozwolić na wpuszczenie na parkiet rezerwowych. Ze swojej decyzji musiał się

jednak wycofać, bo miejscowe grały do końca. Obroniły aż pięć piłek meczowych. Dopiero po powrocie podstawowych zawodniczek Piasecka wywalczyła ostatni punkt.

(mic)

ĆWIERĆFINAŁY (DO 2 ZWYCIĘSTW)

■ Radomka Moya – BKS Bostik ZGO Bielsko-Biała 0:3 (21:25, 19:25, 20:25). Stan rywalizacji 0-2. Awans BKS.

RADOM: Stachowicz (1), Miilen (8), Garita (8), Gałkowska (15), Szlagowska (3), Witkowska (7), Śliwa (libero) oraz Milos (3), Marszałkiewicz, Mayer. Trener Jakub GŁUSZAK.

BIELSKO-BIAŁA: Nowicka (4), Piasecka (15), Pacak (7), Laak (15), Borowczak (11), Abramajtyś (6), Drabek (libero) oraz Janiuk, Szewczyk. Trener Bartłomiej PIEKARCZYK.

Sędziowali: Marcin Rek (Kielce) i Michał Malinowski (Skarżysko Kamienna). **Widzów** 895.

Przebieg meczu

I: 8:10, 11:15, 16:20, 21:25.

II: 9:10, 12:15, 17:20, 19:25.

III: 6:10, 10:15, 12:20, 20:25.

Bohaterka – Kinga DRABEK.

Następne mecze: 25.03.: Wrocław – Opole; 26.03.: Bydgoszcz – PGE Grot Budowlani, Police – Rzeszów; 27.03. Mielec – ŁKS.

Oślabieni, ale zwycięscy

W ostatnim meczu fazy zasadniczej lublinianie pokonali Cuprum Stilon Gorzów Wlkp. i awansowali na czwarte miejsce.

PLUSLIGA

Gospodarze przed startem z Cuprum Stilonem mieli jasno wytyczony plan. By minąć w tabeli ZAKSĘ Kędzierzyn-Koźle i w pierwszej rundzie play off mieć przewagę własnego parkietu musieli wygrać. Massimo Botti, trener Bogdanki LUK, mimo to, zdecydował się na zmiany w składzie. W pierwszej szóstce zabrakło przede wszystkim Wilfredo Leona. Reprezentacyjny przyjmujący i lider zespołu ma drobne problemy zdrowotne i szkoleniowiec dał mu

odpocząć. Podobnie jak Bennie Tuinstra. Holender wprawdzie był zdolny do występu po kontuzji, ale nie jest jeszcze w pełni sił. Parę przyjmujących tworzyli więc Mikołaj Sawicki oraz Jakub Wachnik.

Przez dwa sety mecz układał się po myśli lublinian. Goście mocniej postawili się dopiero w trzecim secie. O swoich ponadprzeciętnych umiejętnościach przypomnieli Eduardo Chizoba. Zbijał potężnie. Wielokrotnie rozbijał blok rywali. Momentami spotkanie wyglądało jakby sam walczył z całą dru-

żyną Bogdanki LUK-u i... wygrywał. Gra toczyła się punkt za punkt, ale jeden, dwa „oczka” z przodu byli goście. W końcówce Botti postawił wszystko na jedną kartę. Posłał w bój Mateusza Malinowskiego, bohatera z Civitanovej, czyli finału Pucharu Challenge z Cucine Lube oraz Leona. Ten drugi wszedł tylko na zagrywkę, ale przestrzelił. Malinowski został na parkiecie na dłużej. Trzeciej partii nie udało się uratować, ale w kolejnej, gdy Malinowski się rozgrzał i wszedł na wyższy poziom, lublinianie zamknęli mecz.

W ćwierćfinałach zagrają: JSW Jastrzębski Węgiel – Steam Hemarpol Norwid Częstochowa, PGE Projekt Warszawa – PGE GiEK Skra Bełchatów, Aluron CMC Warta Zawiercie – Asseco Resovia i Bogdanka LUK – ZAKSA. Gra toczy się do dwóch zwycięstw. Pierwsze mecze już w piątek.

(mic)

■ Bogdanka LUK Lublin – Cuprum Stilon Gorzów Wlkp. 3:1 (25:22, 25:20, 23:25, 25:19)

LUBLIN: Komenda (1), Wachnik (14), Grodzanow (10), Sasak (12), Sawicki (14), McCarthy (10), Hoss (libero) oraz Malinowski (6), Leon. Trener Massimo BOTTI.

GORZÓW WLKP.: Todorović, Kwadowski (9), Kania (9), Chizoba (22), Taht (3), Lipiński (7), Dembiec (libero) oraz Maciejewicz, Desmet (8), Lorenc. Trener Andrzej KOWAL.

Sędziowali: Bartłomiej Adamczyk i Szymon Pindral (obaj Kielce). **Widzów** 4062.

Przebieg meczu

I: 10:6, 15:11, 20:15, 25:22.

II: 10:6, 15:11, 20:17, 25:20.

III: 9:10, 13:15, 18:20, 23:25.

IV: 10:9, 15:11, 20:13, 25:19.

Bohater – Jakub WACHNIK.

1. Jastrzębie	30	75	24/6	80:31
2. Warszawa	30	72	26/4	81:33
3. Zawiercie	30	72	24/6	79:32
4. Lublin	30	63	21/9	74:43
5. Kędzierzyn	30	62	21/9	70:46

6. Rzeszów	30	59	19/11	73:50
7. Bełchatów	30	51	17/13	63:54
8. Częstochowa	30	46	16/14	60:59

9. Olsztyn	30	40	12/18	52:60
10. Suwałki	30	39	14/16	56:66
11. Gdańsk	30	34	11/19	50:70
12. Gorzów	30	28	11/19	45:72
13. Łwów	30	26	9/21	46:73

14. Nysa	30	25	7/23	40:77
15. Katowice	30	15	5/25	33:81
16. Będzin	30	13	3/27	27:82

1-8 awans do play offu; 14-16 spadek do I ligi

Następne mecze: 28.03.: Jastrzębie – Częstochowa, Warszawa – Bełchatów; 29.03.: Zawiercie – Rzeszów, Lublin – Kędzierzyn-Koźle.

II LIGA

Kobiety

■ Zakończyła się faza zasadnicza. Po dwie najlepsze drużyny z każdej z czterech grup awansowały do turniejów półfinałowych. Zespoły z ostatniego miejsca w każdej grupie opuszczają II ligę.

Grupa 3

Polonia Łaziska Górne – UKS Sokół 43 AZS AWF Katowice 1:3, Chelmiec Wodociąg Wąbrzych – EWL #VolleyWrocław 2:3, NTSK Pans Komunalnik Nysa – MKS MOS Credo Płomień Sosnowiec 3:0, Częstochowianka – AZS AWF Wrocław 3:0, MUKS Sari Żory – SPS Długotłęka 3:0.

1. Nysa	18	54	18/0	54:3
2. Katowice	18	41	14/4	45:22

3. Wąbrzych	18	39	14/4	47:22
4. #VolleyWrocław	18	30	10/8	36:33
5. Częstochowianka	18	30	9/9	37:34
6. Długotłęka	18	23	7/11	30:39
7. Żory	18	19	6/12	29:41
8. Łaziska	18	16	6/12	23:42
9. Sosnowiec	18	12	4/14	19:48

10. AZS AWF	18	6	2/16	13:49
-------------	----	---	------	-------

Grupa 4

Marba Sędziszów Małopolski – Tomasovia 3:2, SMS PZPS Szczyrk II – Bispol Paradiso Łańcut 3:1, KSZO

SMS Ostrowiec Świętokrzyski – Polimotors AZS Uniwersytet Bielsko-Bialski 3:0, MBS WTS Solna Wieliczka – Kęczanin Kęty 1:3.

1. Sędziszów	18	50	17/1	51:8
2. Krosno	18	46	16/2	48:11

3. Ostrowiec	18	35	11/7	42:27
4. Wieliczka	18	29	10/8	35:33
5. Szczyrk II	18	26	8/10	32:37
6. Kęty	18	24	8/10	29:36
7. Tomasovia	18	22	7/11	29:37
8. Krzeszowice	18	15	5/13	23:42
9. Łańcut	18	14	5/13	19:45

10. Bielsko-Biała	18	9	3/15	16:48
-------------------	----	---	------	-------

Mężczyźni

Grupa 3

Ikar Legnica – BS Żagań WKS Sołbieszki Żagań 3:2, IM Rekord Volley Jelcz-Laskowice – DOFU Bielawianka Bester 3:2, MLKS ABO Energy Gubin – Eco-Team AZS UJD Stoelzle Częstochowa 1:3, SPS Chrobry Głogów – WKS Wieluń 1:3, Gwardia Wrocław – Tubędzin Volley MOSiR Sieradz 3:0, AS PANS Nysa – KPS Akademia Silesiusa Chelmiec Wąbrzych 1:3.

1. Wieluń	21	57	19/2	61:17
2. Głogów	20	45	14/6	50:22
3. Żagań	20	43	14/6	50:24

4. Wrocław	20	42	15/5	47:24
5. Częstochowa	21	36	13/8	45:39
6. Wąbrzych	21	35	12/9	44:37
7. Jelcz	21	31	11/10	41:39
8. Bielawianka	21	28	9/12	39:47
9. Legnica	21	25	8/13	35:46
10. Gubin	20	14	5/15	21:50
11. Nysa	21	8	2/19	13:59
12. Sieradz	21	5	2/19	17:59

Grupa 4

SMS Sparta Kraków – Wistok Strzyżów 1:3, TKS Tychy – Karpaty PANS Krosno 0:3, Avia Solar Sędziszów Małopolski – Volley Rybnik 3:0, Błękitni Ropczyce – Kęczanin Kęty 1:3, Volley Strzelce

Opolskie – MKS Andrychów 3:2, AKS V LO Rzeszów – AT Jastrzębski Węgiel 3:0, TKS Tychy – AT Jastrzębski Węgiel 3:1.

1. Andrychów	21	52	18/3	57:19
2. Sędziszów	21	51	18/3	55:24
3. Strzelce	21	49	16/5	55:25
4. Krosno	21	47	16/5	55:27
5. Rybnik	21	35	11/10	45:35
6. Strzyżów	21	33	10/11	41:39
7. Rzeszów	21	28	10/11	36:43
8. AT JW.	21	25	9/12	31:42
9. Kęty	21	22	5/16	34:53
10. Tychy	21	18	6/15	28:50
11. Ropczyce	21	15	5/16	22:55
12. Kraków	21	3	1/20	13:62

Wszystko się może zdarzyć...

Czeka nas piękna sportowa przygoda – zgodnie deklarują tyszanie i katowiczanie.

TAURON HOKAJ LIGA

Wszystko się może zdarzyć/gdy głowa pełna marzeń/gdy tylko czegoś pragniesz, gdy bardzo chcesz/wszystko może zdarzyć się – tak śpiewała Anita Lipnica i te słowa pasują jak ulał do tego co dzisiaj rozpocznie się na tym Stadionie Zimowym. Finał sezonu pomiędzy dwoma GKS-ami z Tychów i Katowic. Tyszanie czekają na złoto od 2020 r. W 2023 r. otarli się o nie, ale przegrali z GKS-em Katowice w serii 0-4. Natomiast GieKSa po raz czwarty z rzędu zameldowała się w finale i ma okazję na trzeci tytuł. W poprzednim sezonie straciła go na rzecz Re-Plast Unii Oświęcim w niecodziennych okolicznościach w dogrywce. Teraz zrewanżowali się, wygrywając w półfinale.

Dobra zaprawa

O ćwierćfinałowej batalii Tychów nawet nie ma co wspominać, bo drużyna z Sanoka, targana problemami organizacyjno-financeowymi oraz personalnymi, była łatwym kąskiem dla kandydatów do złota. W półfinale już tak łatwo nie było, bowiem zespół z Jastrzębia mocno się postawił i był bliski siódmego meczu. Ostatecznie ekipa trenera Pekki Tirkkonena wygrała w szóstym, wyjazdowym meczu po dogrywce 2:1.

- Mieliliśmy trochę szczęścia w tej ostatniej potyczce, ale to już za nami – mówi szef sekcji hokejowej, Jarosław Rzeszutko. - Rywal z Jastrzębia chciał trafić na nas w tym play offie, bo w sezonie z nami wygrywał i upatrywał szansę awansu. Dobrze się stało, że zagramy tak trudną serię, bo drużyna jeszcze bardziej się scementowała, gdyż takie zwycięstwa budują mentalnie zawodników. Mogę zapewnić, że jesteśmy gotowi na twardą walkę, bo takowa zapewne będzie. Najważniejsze, by dobrze rozpocząć finał i po tym dwumeczu będziemy się przygotowywać do kolejnych spotkań. Staramy się nie patrzeć na przeciwników, lecz koncentrować się na swoim zespole, bo ma ważną pracę do wykonania. O składzie decydują trenerzy, bo oni przebywają z zawodnikami na lodzie i w szatni i wiedzą najlepiej kto może pojawić się na taflach. Dysponujemy szeroką kadrą i jestem spokojny o właściwy wybór.



Matias Lehtonen i Jean Dupuy nieraz w tym finale będą rywalizowali o krążek.

Gruba kreska

Z pięciu meczów sezonu zasadniczego tyszanie wygrali cztery, czyli teoretycznie można stwierdzić, że są w nieco lepszej sytuacji.

- To tylko statystyka i nie należy się zbytnio przejmować, bo ona... kłamie – uśmiecha się Filip Komorski, jeden z liderów zespołu. - Play off to jest nowe rozdanie i trzeba oddzielić grubą kreską to, co do tej pory się wydarzyło. A ponadto trzy mecze rozegraliśmy z Katowicami na początku sezonu gdy zespół dysponował nieco innym składem. Wiele się pozmieniało u nich, ale i u nas nastąpiły korekty. Doceniam klasę rywala, bo w meczu z zespołem z Oświęcimia pokazali możliwości i serię zakończyli w sześciu meczach. A przecież obrońcy tytułu mistrzowskiego w swoim składzie mieli wiele indywidualności, a GieKSa potrafiła ich pokonać także na wyjeździe.

Zespół najważniejszy

Działacze wraz z trenerami starannie dobierali zawodników do kadry i stworzyli zespół bardzo stabilny, praktycznie bez słabych punktów. Fiński szkoleniowiec przekonał, że trzeba grać cierpliwie i w końcowym efekcie zespół otrzyma nagrodę.

- Każdy z nas ma rozpisaną rolę i wie co ma wykonać na taflach – przekonuje tyski kapitan. - Nie ma w tym nic nadzwyczajnego, bo staramy się w tym sezonie realizować wszystkie założenia. Owszem, przegraliśmy Superpuchar Polski, ale potem wygraliśmy Puchar

Polski oraz sezon zasadniczy, a teraz mamy wisienkę na torcie. Dla nas sportowców play off to niebywałe święto i przez niemal cały rok pracujemy, by w nim uczestniczyć jak najdłużej. Żal mi Bartka Fraszki, który był motorem napędowym katowiczów, ale kontuzja go wyeliminowała. Godnie zastąpił go Jean Dupuy, który potrafił skarcił przeciwnika. Niemniej i u nas jest wielu zawodników o wysokich umiejętnościach. Nie będę wymieniał, bo lista byłaby długa (śmiech). Nie pompujemy balonika, ale chcemy napisać nowy rozdział klubowej historii.

Spory wyczyn

Grzegorz Pasiut, multimedalista nie tylko mistrzostw Polski, ale również Białorusi, nie ukrywa zadowolenia przed finałem.

- Awansować cztery razy z rzędu do finału to spory wyczyn, zasługujący na uznanie – podkreśla kapitan katowickiej GieKSy. - Drużyna, mimo zmian, kształtowała się na przestrzeni kilku sezonów, ale potem wymieniano poszczególne ogniwa. W kolejnych sezonach bywało różnie i nieraz obrywaliśmy, tak jak w Pucharze Polski. Jednak przychodzi finisz sezonu zasadniczego, a potem play off i jesteśmy w finale. Jesteśmy blisko rozstrzygnięcia i chcielibyśmy zdobyć złoto. Moje statystyki puszczam w niepamięć, bo najważniejsza jest drużyna. W pierwszej rundzie pokonaliśmy Zagłębie, choć nie graliśmy olśniewająco. Półfinałowa wygrana z obrońcami tytułu

mistrzowskiego ma swoją rangę i wymowę. W finale powtórka wskazana. Widzę po kolegach jak są skoncentrowani i to również będzie miało wpływ na postawę zespołu.

Poczucie głodu

Zawodnicy GieKSy, co podkreślają na każdym kroku, liczą na wsparcie kibiców, którym już teraz można przyznać złoty medal za dotychczasową postawę. Jednym z mankamentów GieKSy jest jednak słabsza skuteczność.

- To prawda, że chciałoby się zdobywać więcej goli, ale, jak mówi nasz trener, nie jesteśmy głodni bramek – uśmiecha się Patryk Wronka. - Owszem, kreujemy wiele sytuacji podbramkowych, ale krążek uparł się i nie chce wpaść. Szkoda Bartka Fraszki, bo on zawsze dorzuca swoje gole, ale z Jean Dupuyem nasz atak dobrze funkcjonuje. Mnie się z nim świetnie współpracuje, bo grałem z nim na Wyspach, we Francji oraz w Podhalu i teraz w GKS-ie. Teraz koncentruję się na dwóch meczach wyjazdowych. Ideałem byłoby wrócić do Katowic z minimum jednym zwycięstwem.

- Spotykają się dwie najlepsze drużyny – dodaje młody obrońca Kacper Maciaś. - Trzeba schować swoje ego do kieszeni i pracować dla drużyny. W finale trzeba się wykazać cierpliwością i przetrwać te najtrudniejsze momenty, by potem triumfować. By zdobyć mistrzostwo musimy wygrać minimum jeden mecz na wyjeździe.

29

MEDALI

wywalczył zespół z Katowic (GKS i Górnik), w tym 8 złotych, 11 srebrnych i 10 brązowych.

23

MEDALE

zdobyl hokeiści GKS-u Tychy, w tym 5 złotych, 10 srebrnych i 8 brązowych.

16

MEDALI

ma 37-letni Grzegorz Pasiut, w tym pięć złotych z Comarch Cracovia, 2 z GKS-em Katowice, 2 z Niomanem Grodno oraz 2 srebrne i 5 brązowych.

- Jestem spokojny, bo jeżeli zagramy to, co mamy nakreślone i przeciwiczone, wówczas będą efekty – uzupełnia waleczny Mateusz Michalski. - W finałowej rywalizacji może być wiele zaskakujących zwrotów akcji, ale jesteśmy na to przygotowani.

To będzie trzeci finał z udziałem obu zespołów. W 2018 r. wygrał zespół z Tychów, zaś w 2023 r. z Katowic. Obecna konfrontacja zapowiada się intrygująco!

DROGA DO FINAŁU

Ćwierćfinały

■ GKS Tychy – Tęxom STS Sanok 4-0 (6:0, 13:1, 5:2, 5:4)

■ GKS Katowice – EC Zagłębie Sosnowiec 4-0 (8:0, 7:2, 3:2 D, 4:0)

Półfinały

■ GKS Tychy – JKH GKS Jastrzębie 4-2 (4:1, 3:1, 3:5, 2:4, 4:0, 2:1 D)

■ GKS Katowice – Re-Plast Unia Oświęcim 4-2 (1:2, 2:1 D, 4:1, 2:3, 2:1, 4:2)

Finał

Wtorek, 25 marca

TYCHY, 19.45: GKS – GKS Katowice 5:1, 5:2, 5:4, 2:3, 4:3*

Środa, 26 marca

TYCHY, 19.45: GKS – GKS Katowice

* wyniki w sezonie zasadniczym

Transmisje w TVP Sport

Włodzimierz Sowiński

Na biegunach

NHL

Jaki powinien być wynik meczu, gdy hokeiści Winnipeg Jets, współliderzy tabeli i kandydaci do zdobycia Pucharu Prezydenta za wygranie sezonu zasadniczego, spotykają z outsiderem, Buffalo Sabres? A jednak faworyt w najmniej oczekiwanym momencie zaliczył w Canada Life Centre poważną wpadkę, przegrywając z „Szablami” 3:5 (0:1, 1:1, 2:3). Buffalo wygrało 28. spotkanie i ma 62 pkt, zajmując 16., ostatnie miejsce w Konferencji Wschodniej. - Mieliliśmy trzy razy więcej okazji do zdobycia gola, a przegraliśmy w nieprawdopodobnych okolicznościach – ubolewał trener pokonanych, Scott Arniel.

Twórcą sukcesu przyjezdnych był 37-letni bramkarz James Reimer, który grał w wielu klubach, a najdłużej w Toronto, gdzie zaczynał karierę. Potem grał m.in. w San Jose, na Florydzie, w Detroit i Anaheim, ale tylko w tym pierwszym klubie pełnił rolę „jedynki”. Teraz też wchodzi na zmiany, ale gdy stoi między słupkami, raczej nie zawodzi. Z „Odrzutowcami” obronił 33 strzały i mocno wsparł swój zespół. Pokonali go jedynie Nino Niederreiter (23 min, w przewadze), Colin Miller (48) i Nikolaj Ehlers (57). Eric Comrie, golkipier gospodarzy, miał znacznie mniej pracy i zaliczył tylko 12 skutecznych interwencji, ale cztery razy wyciągał krążek z siatki, bo Ryan McLead na 47 sek. przed zakończeniem meczu posłał krążek do pustej bramki. Wcześniej McLead zaliczył trzy asysty przy trafieniach JJ. Peterki (10), Rasmusa Dahlina (39) i Aleksa Tuchy (54, w osłabieniu) i po raz pierwszy w karierze zakończył mecz z czterema punktami. Został piątym zawodnikiem „Szabli”, który dokonał tego w tym sezonie (Dahlin 2-krotnie, Thompson, Peterka i Jason Zucker). Listę strzelców uzupełnił 22-latek Tyson Kozak (48), który po rozegraniu 16 meczów po raz drugi trafił do bramki. Porażka nie miała żadnego wpływu na układ tabeli, bo prowadzi Washington – 102 pkt, przed Winnipegiem – 100.

Winnipeg – Buffalo 3:5, Vegas – Tampa Bay 4:2, Florida – Pittsburgh 3:4 po dogrywce, Chicago – Philadelphia 7:4, St. Louis – Nashville 4:1, Anaheim – Carolina 2:5, Los Angeles – Boston 7:2. (WS)

Dublet - wcale nie takie proste

Mirra Andriejewa nie zdobędzie „Sunshine Double” i nie przebije osiągnięcia m.in. Igi Świątek.

Rewelacyjna nastolatka rodem z Krasnojarska odpadła w 3. rundzie turnieju WTA 1000 w Miami po porażce z Amerykanką Amandą Anisimovą (17. WTA) 6:7 (5-7), 6:2, 3:6. To pierwsza przegrana niespełna 18-letniej rosyjskiej tenisistki od 11 lutego. Później wygrała 13 kolejnych meczów, co dało jej triumfy w imprezach w Dubaju i Indian Wells oraz awans na 6. pozycję w światowym rankingu. Co ciekawe, urodzona w USA 24-letnia Anisimova też ma rosyjskie korzenie.

Porażka Andriejewej oznacza, że Rosjanka straciła szansę na tzw. Sunshine Double, jak określane są zwycięstwa w rozgrywanych po sobie prestiżowych zawodach w Kalifornii i na Florydzie. Podopieczna Conchitty Martinez miała szansę zostać najmłodszą tenisistką, która tego dokona, i zdetronizować pod tym względem Igę Świątek, która w 2022 roku osiągnęła ten sukces mając 20 lat.

Dlaczego tak trudno

„Sunshine Double” to rzadkie osiągnięcie w kobiecym tenisie. Pierwsza dokonała tego w 1994 roku Steffi Graf. Niemka, jako jedyna w historii, zdołała ten wyczyn powtórzyć - dwa lata później. W 2005 po podwójną koronę na amerykańskiej ziemi sięgnęła Belgijka Kim Clijsters, w 2016 - Białorusinka Wiktorina Azarenka, a jako ostatnia trzy lata temu - Świątek.



Nastolatka z Krasnojarska przekonała się, jak trudno jest iść w ślady choćby Igi Świątek...

Triumf w Indian Wells i w Miami w tym samym roku to zadanie wyjątkowo trudne z wielu powodów. Po pierwsze - oba turnieje są długie i dla rozstawionych zawodniczek oznaczają wygranę 12 meczów w nieco ponad trzy tygodnie. Po drugie - po Kalifornii trzeba się natychmiast przestawić na inne warunki atmosferyczne, uporać ze zmęczeniem podróży (obie lokalizacje dzieli ponad 4 tys. km) oraz zmianą czasu (różnica między dwoma południowymi zakątkami USA wynosi 3 godziny). Po trzecie - wilgotność. Powietrze na kalifornijskiej pustyni jest suche; w miesiącu o największej wilgotności - grudniu - jej poziom sięga około 30 procent. Najmniej wilgotnym miesiącem w Miami jest właśnie marzec, ale wskaźniki oscylują

w granicach 56 proc. Miami jest też położone znacznie niżej względem poziomu morza niż Indian Wells. Po czwarte - specyfika obiektów i publiczności; z kameratealnych warunków w Kalifornii trzeba się dostosować do hałaśliwej Florydy.

Sensacja na kursie

Z tym wszystkim nie poradziła sobie jeszcze Andriejewa, co zapewne nie zmartwiło Świątek - to Rosjanka wyeliminowała Polkę zarówno w Dubaju, jak i dwa tygodnie temu w Indian Wells. Teraz w Miami też były w jednej połowie drabinki.

W nocy polskiego czasu wiceliderka rankingu o ćwierćfinał w Miami miała rywalizować z Ukrainką Eliną Switoliną (22. WTA). W przypadku wygranej, może zmierzyć się z naj-

większą sensacją turnieju na Florydzie - Alexandrą Ealą. Notowana na 140. miejscu 19-latką z Filipin (20. urodziny dopiero w maju) w 3. rundzie wyeliminowała mistrzynię Australian Open Madison Keys 6:4, 6:2, czyniąc znakomity użytek z „dzikiej karty”. Wcześniej wyeliminowała inną rozstawioną zawodniczkę, mistrzynię wielkoszlemową, Łotyszkę Jelenę Ostapienko (nr 25.) i złamała już kilka granic.

Eala wygrała więcej meczów w Miami Open - trzy - niż łącznie wszystkie inne tenisistki z Filipin w Erze Open (od 1968 roku) oraz pierwszą z tego kraju, która pokonała rywalkę z Top 10 od czasu wprowadzenia systemu rankingowego w 1975 r. Jest też pierwszą zawodniczką spoza pierwszej setki, która dotarła do

411.
ZWYCIĘSTWO
- rekordowe - w turniejach rangi 1000 odniósł Novak Djoković; Serb w 3. rundzie w Miami pokonał Argentyńczyka Camilo Ugo Carabelliego 6:1, 7:6 (7-1). Wyprzedził Rafaela Nadala, który w zeszłym roku zakończył karierę. Były lider światowego rankingu, który pierwszą pozycję zajmował przez rekordowe 428 tygodni, jest także rekordzistą pod względem liczby tytułów w imprezach rangi ATP 1000 - ma ich na swoim koncie 40. Pierwszy triumf odniósł w 2007 roku w... Miami. Gdyby zwyciężył w tym roku, byłby to jego 100. tytuł w imprezach cyklu ATP.

1/8 finału w imprezie WTA 1000 w tym sezonie.

Z akademii Nadala

Tenisowego rzemiosła tenisistka z Quezon City uczyła się w akademii Rafaela Nadala na Majorce. W 2022 roku wygrała juniorski US Open, pokonując w ćwierćfinale... Andriejewą. Jeżeli w 1/8 finału sprawi kolejną niespodziankę, z Hiszpanką Paulą Badosą (nr 10.), w ćwierćfinale może spotkać się ze Świątek.

- Wiem, że mam następny mecz, ale muszę się zatrzymać i zdać sobie sprawę, że to, co zrobiłam dzisiaj, było naprawdę niesamowite - mówiła Eala po pokonaniu Keys. **(t)**

Etap dla Brennana

KOLARSTWO

Brytyjczyk Matthew Brennan (Visma-Lease a Bike) wygrał 1. etap wyścigu Dookoła Katalonii, długości 178,6 km wokół miejscowości Sant Feliu de Guixols. Drugi linię mety minął Australijczyk Kaden Groves, a trzeci był jego kolega z teamu Alpecin-Deceuninck Holender Tibor Del Grosso. W klasyfikacji górskiej prowadzi startujący w polskich barwach Danny van der Tuuk (Euskaltel-Euskadi). Ścigający się z polską licencją Holender przypuścił atak niedługo po starcie i szybko odłączył się od pelotonu. Po chwili dogonił go Hiszpan Jan Castillon (Caja Rural-Seguros RGA), a na kolejnych kilometrach dołączyli do nich inni reprezentanci gospodarzy: Jose

Luis Faura (Burgos-Burpelle-BH) oraz kolega van der Tuuka z teamu Nicolas Alustiza. Ta czwórka między sobą rozstrzygnęła walkę o dwie z trzech lotnych i obie górskie trzecie. Na podjazdach van der Tuuk zajął pierwsze i drugie miejsce, dzięki czemu we wtorek wystąpi w biało-czerwonej koszulce lidera klasyfikacji górskiej. W sprintach był dwukrotnie trzeci. Peloton dogonił uciekinierów ok. 60 km przed metą, a wszelkie próby ataków od tego momentu miały niewielką szansę powodzenia, bo jazdę utrudniał intensywny deszcz. Czołowa, ponad 20-osobowa grupa minęła metę z tym samym czasem, a w rywalizacji sprinterów najlepszy okazał się 19-letni Brennan. Zaliczany do cyklu World Tour

siedmioetapowy wyścig Dookoła Katalonii zakończy się w niedzielę.

Dookoła Katalonii, 1. etap (178,6 km): 1. Matthew Brennan (W. Brytania/Visma-Lease a Bike) 4:25.17, 2. Kaden Groves (Australia/Alpecin-Deceuninck), 3. Tibor Del Grosso (Holandia/Alpecin-Deceuninck), 4. Dorian Godon (Francja/Decathlon-AG2R La Mondiale), 5. Andrea Vendrame (Włochy/Decathlon-AG2R La Mondiale), 6. Corbin Strong (N. Zelandia/Israel-Premier Tech) wszyscy ten sam czas... 59. Stanisław Aniołkowski (Cofidis) strata 2.02, 81. Danny van der Tuuk (Euskaltel-Euskadi) 3.24

Klasyfikacja generalna: 1. Matthew Brennan 4:25.07, 2. Kaden Groves strata 4 s, 3. Tibor Del Grosso 6, 4. Enric Mas (Hiszpania/Movistar) 7, 5. Primož Roglič (Słowenia/Red Bull-Bora-hansgrohe) 9, 6. Dorian Godon 10... 59. Stanisław Aniołkowski strata 2.12, 81. Danny van der Tuuk 3.32

Linette lepsza od Coco!

Magda Linette, 34. w rankingu WTA, sprawiła nie lada niespodziankę i w 1/8 finału turnieju w Miami pokonała światową „trójkę” Coco Gauff 6:4, 6:4! To jedno z najważniejszych zwycięstw tenisistki z Poznania w karierze, pierwszy ćwierćfinał w „tysięczniku” na Florydzie i jej pierwsze zwycięstwo nad 21-letnią Amerykanką w ich trzeciej potyczce. Spotkanie trwało 1,5 godziny. - Kluczowe było utrzymanie serwisu, super, że mi się to udało w ważnych momentach. Byłam bardzo zmotywowana, czekałam na swoje szanse. Coco to znakomita zawodniczka, bardzo się cieszę z tej wygranej - podsumowała 33-letnia Linette, która napisała po meczu na kamerze „33 is looking good”, czyli 33 wygląda dobrze. Gauff

pomogła Polce - popełniła aż 12 podwójnych błędów serwisów.

Już we wtorek rywalką Linette w ćwierćfinale będzie rozstawiona z nr 6 Jasmine Paolini, która wygrała z byłą liderką światowego rankingu Japonką Naomi Osaką 3:6, 6:4, 6:4. - Sposób jej gry mnie zaskoczył, choćby ze względu na jej wzrost (Włoszka mierzy tylko 163 cm - przyp. red.). Nie spodziewałam się, że może posyłać piłki z taką siłą - powiedziała Osaka. I tego musi się spodziewać Linette, która jednak wygrała już z Włoszką jesienią w Pekinie 6:4, 6:0. Tytułu w Miami nie obroni Danielle Collins (15. WTA) - Amerykanka przegrała w 1/8 finału z liderką rankingu, Białorusinką Aryną Sabalenką 4:6, 4:6. **(t)**

POLECAMY IMPREZY SPORTOWE W TV

WTOREK, 25 MARCA

TVP 1

20.10 Przegląd wydarzeń

TVP 3

17.45 Piłkarska 3, 19.00, 21.40 Przegląd wydarzeń regionalnych

TVP SPORT

17.10 Pn: Elite League U-20, Polska - Czechy, 19.20 Tauron Hokey Liga: studio i finał GKS Tychy - GKS Katowice (na żywo), 22.15 Sportowy wieczór

POLSAT SPORT 1

9.00 Polsat SiatCast, 17.50 Pn: elim. MŚ, Mołdawia - Estonia, 20.35 Izrael - Norwegia, 23.00 Tenis: 4. runda ATP w Miami (na żywo)

POLSAT SPORT 2

18.50 Pn: Szwecja - Irlandia Płn. towarzysko, 21.00 Tenis: 4. runda ATP w Miami, 23.30 Mag. elim. MŚ (na żywo)

POLSAT SPORT 3

16.00 Tenis: 4. runda ATP w Miami (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 1

16.00 Tenis: 4. runda ATP w Miami (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 2

19.50 Siatkówka: Puchar CEV kobiet, finał Igor Gorgonzola Novara - CS Volei Alba Blaj (na żywo)

EUROSPORT 2

15.15 Kolarstwo: 2. etap Wyścigu Dookoła Katalonii (na żywo)

CANAL+ SPORT 2

18.00 Tenis: ćwierćfinały WTA w Miami (na żywo)

ELEVEN SPORTS 1

0.55 Pn: elim. MŚ, Kolumbia - Paragwaj (na żywo)

ELEVEN SPORTS 2

0.55 Pn: elim. MŚ, Chile - Ekwador (na żywo)

ELEVEN SPORTS 3

0.55 Pn: elim. MŚ, Wenezuela - Peru (na żywo)

Wszystkie telewizje korzystają z prawa do zmian w swoich programach. Powody zmian mogą być również niezależne.

Sport

Adres: 40-007 Katowice, ul. Uniwersytecka 13

Redaktor naczelny
Andrzej GRYGIERCZYK
Redaktor wydania: Andrzej WASIK
e-mail: redakcja@dzienniksport.com.pl
Tel. 322587207
Wydawca
Edicom sp. z o.o.
ul. Hagera 41
41-800 Zabrze
Prezes Ryszard Halemba

Płotkarzom kibicuję sercem, rękami i nogami

Rozmowa z **Krzysztofem Mehlichem**, olimpijczykiem z Atlanty (1996), byłym mistrzem Polski na 60 i 110 m przez płotki, zawodnikiem AZS AWF Katowice.

Śładko-gorzki był występ polskich płotkarzy podczas halowych mistrzostw świata w Nankinie. Pia Skrzyszowska wynikiem 7,74 sek. pobiła 45-letni rekord kraju Zofii Bielczyk, ale do medalu zabrakło jej dwóch tysięcznych sekund! Pech?

- Pia uzyskała bezwzględnie znakomity, światowej klasy wynik. Jasne, z perspektywy miejsca żal, że rekord Polski nie dał medalu, ale doszukiwanie się w tym starcie negatywów - że to tylko 4. miejsce, że wraca bez „blachy” - to robienie krzywdy naszej zawodniczce. Owszem, jest czwartą płotkarką na świecie, ale w bardzo silnie obsadzonej konkurencji, w której następuje wielka progresja wyników.

Faktycznie, niektóre konkurencje w Chinach miały - mówiąc eufemistycznie - średnią obsadę, ale akurat nie tyczy się to płotków...

- To rok temu padł halowy rekord świata wśród kobiet na niebotycznym poziomie - 7,65 Devynne Charlton, Bahamka zresztą wygrała w Nankinie. Konkurencja poszła bardzo mocno do przodu, a Europa trzyma się w niej mocno - Szwajcarka Dita Kambudji

Nie osądzajmy mistrzów. Jeżeli Szymański biega 7,39 sek., ma trzeci wynik na świecie, dlaczego miałby nie być pewny siebie? Oczywiście ta pewność też może zgubić, i trzeba liczyć się z różnym odbiorem, od peanów pochwalnych po krytykę i hejt na brutalnym poziomie.

zdołała srebrną, wcześniej zbliżyła się na 2 setne do rekordu. Polka była czwarta, ale to absolutny top światowy, znakomity występ, zasługujący, by mówić o nim w samych superlatywach. Gonimy świat, oby tak dalej.

Styszę, że Pia to pana ulubienica...

- Kibicuję jej sercem, rękami i nogami. Jest wspaniałą kontynuatorką znakomitych tradycji polskich płotków, znaczonej nazwiskami Teresy Sukniewicz, Grażyny Rabsztyń, Zofii Bielczyk czy Lucyny Langer-Kałek. Mieliliśmy także niedawno utalentowane dziewczyny, jak Aurelia Trywiańska czy Karolina Kołczek, ale w osobie Skrzyszowskiej idziemy krok dalej. Pia



Pia Skrzyszowska w Nankinie to absolutny top światowy, znakomity występ, zasługujący, by mówić o nim w samych superlatywach...

to wybitna zawodniczka, ma dwa medale mistrzostw Europy na 100 m przez płotki, ma podium pod dachem, ma wreszcie rekord Polski.

Na co stać będzie Skrzyszowską w tegorocznym sezonie letnim?

- Ona może i powinna nawet aspirować do największych splendorów, jest znakomicie

- Nie ma takiego bezpośredniego przelicznika czy wskaźnika, który by to gwarantował, natomiast jest to na pewno bardzo dobry prognostyk. Trzeba jednak zauważyć, że sezon halowy został mocno przeciągnięty, większość lekkoatletów jest już w ciężkim treningu do startów latem, więc przygotowania tych, którzy zdecydowali się na udział w HMŚ w Nankinie zostały zaburzone. Sezon na stadionie będzie inny od poprzednich, szczęście w nieszczęściu, że mistrzostwa świata mamy dopiero w połowie września.

Jakub Szymański w Halowych MŚ był wręcz murem w kandydacie do medalu, ale w pechowych okolicznościach nie awansował do finału 60 m przez płotki. Popęłił rażący błąd czy to wypadek przy pracy?

- Za moich czasów mówiło się, że płotki nie wybaczą, nie można lekceważyć ich do samego końca. To bieg błędów, kto popełni ich najmniej, ten wygrywa. U Kuby taki duży błąd się zdarzył. Widział w półfinale, że ma przewagę i chciał złuzować, za mocno poszedł do przodu i skończyło się zgubieniem rytmu. Mimo tego błędu wynik 7,63 i tak był przyzwoity, zabrakło dwóch setnych do finału.

Niektórym przeszkadza, że Szymański jest taki „mocny w gębie” - wali prosto z mostu, że przyjeżdża na zawody, by wszystkich pokonać, by wygrać. Pana to nie drażni?

- Nie osądzajmy mistrzów. Jeżeli zawodnik biega 7,39 sek., ma trzeci wynik na świecie, dlaczego miałby nie być pewny siebie? Oczywiście ta pewność też może zgubić, i trzeba liczyć się z różnym odbiorem, od peanów pochwalnych po krytykę i hejt na brutalnym poziomie. To jest wpisane dzisiaj w los sportowców z topu. Ale skupmy się na poziomie sportowym, on jest ważniejszy. Szymański znalazł się na etapie zmiany statusu z poziomu outsidera, do światowego topu właśnie, teraz to jego będą chcieli pokonać w myśl hasła „bij mistrza!”. To wciąż bardzo młody lekkoatleta i mam nadzieję, że polski płotkarz w końcu pobiegnie na 110 metrów poniżej 13,20. Start w HMŚ to na pewno dla niego i trenera potężna nauczka na przyszłość. W stawce finałowej nie założę sobie, że nie będzie w pierwszej czwórce, i to w najbardziej pechowym scenariuszu.

Jak generalnie ocenić jeden medal - sztafety 4x400 kobiet - skromnej 14-osobowej polskiej ekipy w Nankinie, w mistrzostwach, w których zabrakło wielu gwiazd?

- Należy przejść nad tym do porządku dziennego, natomiast była to świetna okazja przetarcia dla młodych lekkoatletów, jak Matuszewicz w skoku w dal, czy dziewczyny w sztafecie - prawie wszystkie młodziutki, a już przywożą medal MŚ, nawet jeżeli konkurencja nie była zbyt silna.

Krzysztof MEHLICH - 50 lat, zawodnik Victorii Racibórz i AZS-AWF Katowice. Mistrz Polski w biegu 110 m ppt (1996), 4-krotny wicemistrz (1994, 1995, 1997, 1998), 2-krotny halowy mistrz kraju na 60 m ppt. (2001, 2002), 4-krotny wicemistrz (1997-2000). Olimpijczyk z Atlanty (1996), uczestnik HMŚ (1997, 1999) i mistrzostw Europy (1998). Brązowy medalista Uniwersjady w biegu na 110 m ppt (1995, Fukuoka) i mistrzostw Europy juniorów z San Sebastian (1993) w sztafecie 4x400 m. Nauczyciel akademicki AWF Katowice, trener.

5.

RAZ

w historii halowych mistrzostw świata 3. i 4. zawodniczka uzyskały taki sam czas co do setnej sekundy - Skrzyszowska przegrała brąz z Jamajką Ackera Nugent o 0,003 sek. Do niedzieli co najwyżej trzy lekkoatletki w jednym biegu na 60 m przez płotki złamały 7,80, w Nankinie dokonało tego aż 6 płotkarek.

Za rok w kolejnym czempionacie w Toruniu byłoby jednak trochę wstyd zdobyć tylko jeden medal...

- To prawda, ale absurdem będzie liczyć, że zdobędziemy ich od razu 20. Musimy patrzeć realnie, przez pryzmat finałów, miejsc 1-6. Lekka złapała trochę dołek, ale pojawiają się jaskółki, nowe pokolenie, mam nadzieję, że polskie mistrzostwa pokażą, że jesteśmy na krzywej wznoszącej. Ja się na nie już bardzo cieszę, wybieram się kibicować do Torunia z całą rodziną.

Gdyby miał pan jednym polskim nazwiskiem podsu-

mować sezon halowy 2025, to kto by to był?

- Wymienię dwa, i nie będą to ani Skrzyszowska, ani Szymański. To Weronika Lizakowska i Maksymilian Szwed. Ta pierwsza ma olbrzymi potencjał na 1500 metrów, o czym świadczy skala progresu, a do tego bardzo zdrowe podejście do kariery, mądrość jej wypowiedzi. 20-letni Szwed to z kolei objawienie 400 metrów, młody chłopak, piękne bieganie, pobity halowy rekord Polski Marka Plawgi z 2002 roku. Trzymam za wszystkich kciuki!

**Rozmawiał
Tomasz Mucha**

Zmarł profesor Stanisław Socha

W wieku 92 lat w sobotę 22 marca zmarł profesor Stanisław Socha, legendarna postać katowickiej Akademii Wychowania Fizycznego, ale też twórca sukcesów polskich wieloboiści w latach 70. XX wieku, m.in. trener olimpijskiej kadry w latach 1970-76. Prym w jego grupie wiodli Ryszard Skowronek, Ryszard Katus oraz Tadeusz Janczenko. W 1972 roku w Monachium Katus zdobył brązowy medal olimpijski w 10-boju, a 2 lata później Ryszard Skowronek został w Rzymie mistrzem Europy w dziesięcioboju. W 1973 roku Białoczerwoni zdobyli Puchar Europy w wielobojach. Wśród jego wychowanków była również oszczepniczka Lucyna Krawcewicz, olimpijka z Meksyku (1968),

szkoilił też kulomiotów i młociarzy. Urodzony 1 maja 1932 roku w Andrychowie Stanisław Socha odegrał kluczową rolę w rozwoju AWF Katowice, która początkowo od 1970 roku funkcjonowała jako Wyższa Szkoła Wychowania Fizycznego (WSWF), m.in. to on w sali Pałacu Młodzieży wygłosił wykład inauguracyjny. Jako jej wieloletni pracownik naukowy był m.in. rektorem uczelni (1984-90). W latach 1971-81 był prezesem klubu AZS-AWF Katowice. Autor wielu publikacji dotyczących lekkoatletyki. Ceniony wykładowca i mentor wielu pokoleń studentów i młodych naukowców. Był pasjonatem gór - w 1968 roku przeżył w Tatrach lawinę - i amatorem biegów narciarskich.

11

POWRÓT DO KORZENI

Gra na czas

Michał
Listkiewicz



To musiało nastąpić prędzej czy później. Relacje w ekipie sportowo-organizacyjnej Igi Świątek stały się tak nerwowe jak zachowanie najlepszej dziś polskiej sportsmenki po przegranym meczu z Mirrą Andrejewą. Już nagłe zwolnienie trenera Tomasza Wiktorowskiego wskazywało, że nie wszystko jest cacy. Wcześniej z dnia na dzień odeszła sprawną menedżerką Paulina Wójtowicz, ogarniająca relacje ze sponsorami. Wróble na dachu ćwierkały, że niektóre osoby nie podobały się wszechmocnej pani psycholożce Darii Abramowicz, od lat mocno związanej z Igą. Teraz coś zazgrzytało nawet w tej relacji, ale przecież burza przynosi często oczyszczenie atmosfery, pobudza do zwiększonego wysiłku. Pani Daria ma ugruntowaną pozycję w swoim fachu, z jej porad korzystali wybitni sportowcy, trenerzy, a nawet sędziowie. Czasem jednak zasada „lekarzu lecz się sam” ma sens. Każdy człowiek ma prawo do chandry i wahań nastroju. Na Gali Mistrzów Sportu zamieniłem kilkanaście zdań z ojcem Igi, Tomaszem Świątkiem. To wzór opanowania, racjonalności i myślenia zdroworozsądkowego, takie przynajmniej odniosłem wrażenie. Dorosłej już córce nie może niczego nakazać,

Nie chcę więcej oglądać ataków złości wybitnej zawodniczki, walenia raketą w kierunku chłopca podającego piłki...



Foto: PAP/EPa

Taką Igę chcemy widzieć na korcie – z klasą i zwycięską.

ale naturalnym autorytetem może jej wiele pomóc. Bardzo w to wierzę, nie chcę więcej oglądać ataków złości wybitnej zawodniczki, walenia raketą w kierunku chłopca podającego piłki. Cud, że go nie trafiła, bo byłby wstyd i afera na sto fajerek. Takie wybuchy zdarzały się najlepszym, chyba tylko Roger Federer nigdy nie przekroczył granic. Fajnie by było, gdyby Świątek po prostu podeszła do tego chłopca, pogłaskała go po głowie i tyle. Dobrze, że wszystko szybko wróciło do normy, Iga Świątek w pięknym stylu wygrała kolejny mecz. Z uśmiechem i klasą.

Nagonka na polskich sędziów piłkarskich trwa w najlepsze, nawet w Madrycie były prezes lubianego przeze mnie klubu Atletico wygrała pięścią w kierunku naszego asa z gwiazdką Szymona Marciniaka. Na naszym podwórku internetowi frustraci, przeważnie anonimowi, używają sobie ile wlezie. Najgroźniej zaś warczą ci, co to w życiu piłki nie kopnęli, a w szkole machali zwolnieniami z lekcji WF. Dobre pół wieku temu ówczesny szef polskich sędziów Stanisław Eksztajn zapytał prezesów klubów ligowych ile to punktów stracili po błędach arbitrów. Okazało się, że sześćdziesiąt. Na pytanie o punkty zyskane po sędziowskich pomyłkach padła odpowiedź, że... zero. Wszystko wbrew prawidłom matematyki. Najlepiej byłoby oczywiście, gdyby sportowi sędziowie nie mylili się nigdy. To jednak niemożliwe, nawet niezawodna ponoć sztuczna inteligencja wali takie babole, że boki zrywać. A sędziowie w sądach powszechnych? Rocznie tylko w Polsce dochodzi do 2500 pomyłek sądowych, na szczęście często korygowanych przez instancje odwoławcze. Zdarzały się nawet zbrodnie sądowe, choćby kara śmierci dla dyrektora zakładów mięsnych za sprzedawanie produktów „na lewo”. Sędzia piłkarski jest tak samo

omylny jak pudłujący z metra zawodnik, czy przeprowadzający złe zmiany trener oraz kupujący niewłaściwych piłkarzy prezes.

„Są baraki i toi-toie, mowa była o stadionie” – taki nieco częstochowski rym wywieszają od pewnego czasu kibice warszawskiej Polonii, klubu bardzo zasłużonego dla polskiego sportu. O co tu chodzi? O obietnice kolejnych ekip rządzących stolicą składane w przedwyborczym zapale i nigdy nie realizowane. Toć już „Bufetowa” czyli Hanna Gronkiewicz-Waltz (dziś w Europarlamencie) wita cuda-wianki i puszczała je do falującej politycznej wody. Miały powstać trzy nowe stadiony, hala widowiskowo-sportowa, stadion lekkoatletyczny, basen o wymiarach olimpijskich. Jej następca, Rafał Trzaskowski, dorzucił jeszcze kolejne obietnice do pieca. Efekt? Polonia jak grała tak gra na rachitycznym stadionie niegodnym ekstraklasy, do której ma szansę powrócić. Koszykarze Legii i Dzików kiszą się w halach dzielnicowych wyglądających na tle innych obiektów Polskiej Ligi Koszykówki jak polski Fiat 126p przy Ferrari. Otwierany z pompą lekkoatletyczny stadion Orła porasta chwastami, bo nikt na nim nie biega ani nie skacze. Warszawę omijają międzynarodowe imprezy w siatkówkę, koszykówkę i szczyptorniaku, ponieważ żadna stołeczna „hala” nie spełnia

Najlepiej byłoby oczywiście, gdyby sportowi sędziowie nie mylili się nigdy. To jednak niemożliwe, nawet niezawodna ponoć sztuczna inteligencja wali takie babole, że boki zrywać.

elementarnych warunków światowych federacji. Goście zmierzający z lotniska Szopena do centrum natykają się na obskurny, zdewastowany stadion Skry. Kiedyś kwitnący, dziś w ruinie. Trzaskowski myślami jest już pewnie w nieodległym od warszawskiego ratusza Pałacu Prezydenckim, znikąd więc nadziei. Stolica może tylko pozazdrościć Opolu, Tychom, Katowicom, Gliwicom, Sosnowcowi, Krakowowi, Gdańskowi, tę listę można ciągnąć długo. Chyba tylko Koźiej Wólce nie musi zazdrościć, choć i to może się kiedyś zmienić.

Prezes PKOL Radosław Piesiewicz wyraźnie gra na czas. Wprawdzie nigdy nie był wyczynowym sportowcem, ale doskonale wie, że to bywa skuteczna taktyka. Może oglądał mecz piłkarskiej reprezentacji Polski z ZSRR za selekcyjnej kadencji Antoniego Piechniczka? Wtedy to Włodzimierz Smolarek tak długo chował piłkę pod stopą, trzymając się jednocześnie choroągiewki różnej i zastaniając pupą przed nacierającymi rywalami, aż znużony sędzia zakończył mecz. Oczywiście z korzystnym dla nas wynikiem. Czy Piesiewiczowi też się tak uda? Minister Sportu Sławomir Nitras pewnie pamięta tamten mecz na Camp Nou sprzed 43 lat i swoje wnioski wyciąga. Sytuacja wokół kultowej instytucji polskiego sportu budzi tylko niesmak, a wielcy Prezesi PKOL ze zmarłym niedawno Andrzejem Kraśnickim włącznie w grobach się przewracają. Wierność olimpijskim ideałom to zapomniane już pojęcie. Część sportowego środowiska chwali Piesiewicza za skuteczny opór przeciwko politycznej ingerencji, inni nazywają go cwaniaczkiem. Chyba nigdy nie było takich podziałów w środowisku. Nie wiem jak się ta saga zakończy, ale jestem pewien, że sport zwycięży. Jak zawsze, tak było w czasach wojen-

Prezes PKOL Radosław Piesiewicz wyraźnie gra na czas. Wprawdzie nigdy nie był wyczynowym sportowcem, ale doskonale wie, że to bywa skuteczna taktyka.

nej zawieruchy, komunistycznej opresji czy intryg szemranych biznesmenów z czasu zmiany ustrojowej. Samooczyszczenie to proces, który sprawia, że sport pozostaje pasją ludzkości.

Powyższe zdania pisałem pomiędzy meczami piłkarskiej reprezentacji Polski z Litwą i Maltą, więc siłą rzeczy szersze refleksje przedstawiał Szanownym Czytelnikom za tydzień. Na pewno nie przytęczę się do chóru wujów, pardon krytykantów (nie mylić z krytykami), żądających głowy Michała Probiezra. To ławizna, droga na skróty. Może warto się zastanowić jakie są umiejętności tych, z których wybiera selekcjoner. Tezy o ich wiodącej roli w czołowych klubach Europy to mit. Będąc daleko od kraju nie miałem możliwości oglądania tych meczów choćby w internecie. Zanim zapoznałem się z wynikiem, przeczytałem komentarze osób znanych i anonimowych. Po ich lekturze pomyślałem przerażony, że z Litwą przegraliśmy. Uff, co za ulga, jednak było zwycięstwo. Dla zachowania równowagi polecam refleksje Włodzimierza Lubańskiego. Każdemu życzę takiego obiektywizmu, spokoju, trzeźwej oceny zdarzeń, przy okazji wyrażanych piękną polszczyzną. To istne katharsis po ścieku prymitywnych inwektyw zalewającym media społecznościowe. Wiedza merytoryczna i kultura słowa zawsze były mocnymi stronami „Sportu”, dlatego zachęcam do lektury naszej gazety. Dowiedzie się więcej i nie zwiędą Wam uszy.